Nr 10

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 7 MARCA 1937



Widok Białowieży

Rycina z dzieła J. Brinkena: „Memoire descriptif... 1826".
Egzemplarz w zbiorach J. Wł. Kobylańskiego.

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU:

DLA PORÓWNANIA

„Echa Leśne" są organem organizacyj grupujących leśników. Czy nie jest dobrze czasem przyjrzeć się bliżej na tym miejscu, jak organizują się inne zawody? Czy z porównania nie mogą czasem wyniknąć pożyteczne wnioski, a potym decyzje?

Niema grupy zawodowej bliższej leśnikom jeżeli chodzi o teren pracy, warunki egzystencji i idealizm pracy — jak nauczycielstwo. Akcja „Dnia Lasu" wykazała, jak łatwo i samoczynnie wytwarza się współpraca tych dwu zawodów — dla dobra ogólnego.

To też jako pierwszy objekt porównania wybraliśmy największą organizację naszego nauczycielstwa.

Redakcja.

JAK PRACUJE ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO?

Przy zbiegu ulic Dobrej, Smulikowskiego i Wybrzeża Kościuszkowskiego stoi kompleks wspaniałych gmachów zajmujący swoimi zabudowaniami część nowoczesnej dzielnicy na Powiślu. Bloki domów o milionowej wartości. To siedziba Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jest to jeden z najstarszych i największych związków zawodowych w Polsce. W końcu roku 1936 Związek liczył 50.214 członków i liczba ta stale wzrasta. Warto przedstawić pokrótce schemat organizacyjny tego Związku.

Podstawową komórką Zw. N. P. jest Ognisko. Ognisko może powstać w miejscowości, w której znajdzie się przynajmniej 10 członków, (może być szkoła, gmina i t. p.). Ognisk jest 1800. Następnym szczeblem jest Oddział Powiatowy Związku, jest ich 200. Dalej idzie Okręg Związku, pokrywający się w zasadzie z terytorium Okręgu szkolnego (Kuratorium), jest ich 12.

Naczelnymi władzami są: 1) Zarząd Główny Zw., 2) Zjazd Delegatów Zw. 3) Kongres Związku.

Kongres Związku zwoływany jest w najważniejszych momentach życia organizacyjnego Związku. Kongres wyraża opinię całego nauczycielstwa związkowego w sprawach zasadniczych, dotyczących kierunku szkolnictwa i zawodu nauczycielskiego, oraz ustala wytyczne pracy społecznej. Głos Kongresu jest bardzo ważki, oddziaływa on bowiem w znacznym stopniu na opinię sfer miarodajnych i wpływa na kształtowanie się poglądów ogółu. Ostatni Kongres takt odbył się w ubiegłym roku.

Dla omawiania spraw zawodowych członkowie tworzą s e k c j e z a w o d o w e. Sekcyj takich jest 8. 1) Sekcja Wychow. Przedszk., 2) Sekcja Szkoln. Powszechn., 3) Sekcja Szkoln. Specj., 4) Sekcja Zakładów Kształcenia Nauczycieli, 5) Sekcja Szkolnictwa Średniego Ogólnokształcącego. 7) Sekcja Szkolnictwa Zawodowego, oraz 8) Sekcja Szkolnictwa Wyższego.

Sumy powstałe ze składek dzielą się na Fundusze: a) organizacyjny, b) samopomocowy, c) inwestycyjny, d) samokształceniowy.

Zdawałoby się, że organizacja o tak szerokim zakresie działalności wymaga od swych członków wysokich składek, tymczasem tak nie jest. Składki oblicza się w groszach. Wysokość jej ustala co 2 lata Zarząd Główny i przedstawia do zatwierdzenia Zjazdowi Delegatów Związku. W ubiegłym roku składka wynosiła 2 zł. 65 gr. miesięcznie. W takich granicach mieszczą się kwoty groszowe od każdego członka na wszystkie wydatki Związku. Np.: na LOPP, LMK, Szk. Ludowe, Związek Zachodni, — razem 30 gr., co daje w sumie około 180.000 zł. rocznie na powyższe organizacje. Wpisowe w wysokości 1 zł. przeznacza się na potrzeby danego Ogniska.

Na koniec rzecz najciekawsza: co może dać Związek członkowi za 2 zł. 65 gr. miesięcznej składki? Lista uprawnień jest długa — wyliczymy najważniejsze. Członkowie korzystają z: bezpłatnej pomocy prawnej, interwencji Związku we wszystkich sprawach prawno-służbowych, bezpłatnych kursów zawodowych, społecznych i innych, bezpłatnego pośrednictwa pracy, samopomocy leczniczej i materialnej na wypadek choroby, kolonij letnich, obozów wypoczynkowych, pomocy materialnej na wypadek klęsk elementarnych, jednorazowej odprawy w wysokości 300 do 1000 zł. na wypadek utraty pracy bez zaopatrzenia emerytalnego, odprawy pośmiertnej w wysokości 250 do 2000 zł. w zależności od ilości członków rodziny, stałej pensji wdowiej lub sierocej z Funduszu wdów i sierot im. St. Nowaka, pomocy wychowawczej, jeśli po zmarłym pozostały nieletnie dzieci, pierwszeństwa do zatrudnienia w administracji i agendach Związku na wypadek utraty pracy, bezpłatnych kursów przygotowawczych do egzaminu praktycznego i zawodowego, ze zniżek przy nabywaniu książek w „Naszej Księgarni", oraz są zwolnieni od wkładek członkowskich w tych stowarzyszeniach społecznych, w których Związek opłaca roczną ryczałtową składkę za swych członków.

Ponadto każdy członek dostaje darmo organ Związku „Głos Nauczycielski", oraz jedno z licznych pism fachowych do wyboru. A wybierać jest w czym! Spróbujmy je wyliczyć. „Praca szkolna", „Ruch pedagogiczny", „Archiwum psychologiczne", „Szkoła specjalna", „Rysunki i zajęcia praktyczne", „Przewodnik pracy społecznej", „Śpiew w szkole", „Wychowanie fizyczne w szkole", „Szkoła dokształcająca zawodowa", „Przedszkole", „Gimnazjum", „Praca w klasach złączonych", „Poradnik językowy", „Teatr w szkole", „Szkolnictwo zawodowe", „Szkoła rolnicza", „Głos młodego nauczyciela", „Młody zawodowiec", „Ilustracja szkolna", „Ścienna gazetka szkolna", „Płomyk", „Płomyczek", „Mały Płomyczek dla wsi", oraz „Mały Płomyczek dla miasta".

Jak widzimy, zakres działania olbrzymi. Gdy dodamy do tego całą działalność wydawniczą Związku, mnóstwo innych periodyków, a z działalności inwestycyjnej wspaniałą siedzibę biur i zakładów specjalnych Zarządu Głównego, szereg domów odpoczynkowych i sanatoriów, istniejących i projektowanych — to przyznać trzeba, iż Związek Nauczycielstwa Polskiego opiera swą działalność na zdrowych fundamentach.

Na podobne wyniki nie mogła wpłynąć tylko liczebność Związku. Czynnikiem decydującym jest niewątpliwie wysokie poczucie solidarności społecznej, które cechuje k a ż d e g o nauczyciela polskiego.

R. O.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI

JULIUSZ BARON BRINKEN

naczelny nadleśny Królestwa Polskiego (1818—1833)

(Szkic biograficzny).

Juliusz Karol baron Holte von den Brinken, Niemiec, syn Fryderyka Ludwika Ernesta, łowczego i radcy tajnego Księstwa Brunszwickiego oraz Karoliny Fryderyki Güntherin de Startenfels, urodził się w 1790 r. Po ukończeniu uniwersytetu w Göttingen i dwóch akademii leśnych, objął w Królestwie Westfalskim, 1808 roku, stanowisko sekretarza inspekcji leśnej Osterode. W 1812 r., dekretem króla Westfalii, mianowany został nadleśniczym kantonu Walkenried, po rozwiązaniu zaś Królestwa Westfalskiego otrzymał 1815 r. od Księcia Regenta Wielkiej Brytanii patent na nadleśnego Księstwa Brunszwickiego, którego funkcję spełniał do 1818 roku. Powyższe, wysokie w hierarchii leśnych urzędników stanowiska, przemawiają za tym, że Brinken był zdolnym leśnikiem, o czym bez wątpienia musiał być poinformowany ówczesny rząd Królestwa Polskiego, a ściślej mówiąc Ludwik hr. de Broel Plater, radca stanu, dyrektor generalny Kontroli Wydziału Lasów w Komisji Skarbu, który nie mając odpowiednio uzdolnionych techników leśnych, pismem z 25 VII 1818 r. zaproponował Brinkenowi wysoki urząd naczelnego nadleśnego, odpowiadający stopniowi generała.

Brinken, zorientowawszy się, że w Królestwie Polskim będzie miał większe pole do działania, aniżeli we własnej ojczyźnie, zrezygnował z proponowanej mu w tym czasie posady jeneralnego nadleśnego w służbie pruskiej, zwracając się równocześnie do rządu Brunszwickiego z prośbą o dymisję, którą też otrzymał wraz z udzieleniem mu opinii „chwalebnej i odchodzenie jego żałującą" i wyjechał do Warszawy. Tu objął posadę naczelnego nadleśnego z roczną pensją 12.700 zł p. Do obowiązku jego należało — między innymi — techniczne urządzenie gospodarstwa leśnego i kierownictwo nim, branie czynnego udziału w prowadzeniu Szkoły Szczególnej Leśnej, otwartej 26 III 1818 r., gdzie też wykładał szacowanie i urządzanie lasów oraz łowiectwo; w ogóle należało do Brinkena pełne administrowanie rządowymi lasami Królestwa Polskiego. Wiernopoddańczą przysięgę monarsze Wszechrosji złożył 16 X 1818 roku.

Dobrze zapisany w petersburskich apartamentach, szczycił się rozmaitymi względami. W 1825 roku posiadł order Ś-go Stanisława II klasy, jako „wyrażenie wynagrodzenia mu rzeczywistych je-



Juliusz baron Brinken, naczelny nadleśny lasów rządowych Królestwa Kongresowego
Ze zbiorów J. Wł. Kobylańskiego.

go zasług i gorliwości w służbie publicznej". Już w roku 1821 przysłał Brinken na ręce ministra Przychodów i Skarbu swą pracę, napisaną w polskim języku pt. „Rozprawy o leśnictwie" (Warszawa 1821), ofiarowując ją monarsze, zaś w 1826 roku dedykował carowi Mikołajowi I inne swe dzieło, pisane w języku francuskim pt. „Mémoire descriptif sur la forêt impériale de Białowieża, en Lithuanie" (Warszawa 1826). W odpowiedzi, jako podziękowanie za nadesłanie tej książki o Puszczy Białowieskiej, otrzymał Brinken z Moskwy 13 IX 1826 r., drogą służbową przez radcę sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej od „Najjaśniejszego Cesarza i Króla" pierścień brylantowy ceny

Pracując na terenie polskim, wśród Polaków, znając przy tym doskonale język polski, ożeniony wreszcie 1825 r. z Polką Eleonorą Libiszowską, herbu Łabędź, z województwa Sandomierskiego, nie potrafił mimo to wszystko, jako człowiek wykształcony, władający czterema językami (niemiecki, łaciński, francuski i polski) zrozumieć tragedii pogrążonego w niewoli Narodu polskiego, ani znaleźć platformy, jeśli nie zgodnego, to przynajmniej lojalnego i wyrozumiałego współżycia z Polakami. Jak się później przekonamy, nad nastrojami społeczeństwa polskiego, przeszedł on do porządku dziennego, oddając się całkowicie i z pełnym serwilizmem służbie dla dobra tronu carskiego.

2.000 rubli (jak dosłownie czytamy w piśmie) wraz z listem. W roku 1827 otrzymuje nominację na członka Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej w Radzie Stanu.

Brinken, jako zręczny polityk, potrafił przez trzynaście lat utrzymać się na swym wysokim stanowisku. Góra, nie wnikająca głęboko i szczegółowo w jego gospodarkę leśną, widząc rzutkość Brinkena — uważała pracę jego za całkowicie korzystną dla kraju. Tymczasem doły, tj. podwładni, ludzie niejednokrotnie wybitni w swej działalności na polu leśnictwa, spoglądali zupełnie innymi oczyma na różnorodne zarządzenia i postępowania Brinkena. Niedobre szemrania szły od leśniczówki do leśniczówki, mnożyły się dowody szkodliwej gospodarki naczelnego nadleśnego; mówiono po cichu, między sobą, o nadużyciach Brinkena, i tak mijały lata. Nikt nie śmiał głośno poruszyć tej sprawy, milczano więc, obawiając się, słusznie zresztą, zemsty ze strony Brinkena. A gdy tu i ówdzie podniosły się głosy, wołające o sprawiedliwość, Brinken radykalnie załatwił się z nimi, usuwając niewygodnych ludzi z zajmowanych stanowisk, suspendując ich. Taka kara dotknęła nadleśnego Jarmolińskiego, który miał odwagę zakwestionować nakazane przez Brinkena zawarcie z żydami kontraktu na sprzedaż w Augustowskim „drzewa na pniu psującego się, a na handel zagraniczny zdatnego..." — jako zarządzenia szkodliwego dla dobra kraju.

Niezasłużona kara z rąk samowładnego Brinkena spotykała nie tylko tych, którzy mieli odwagę przy świadkach poddać krytyce zarządzenia samego Brinkena, ale tracili posadę nawet ci, którzy zwracali uwagę na nie całkiem czyste praktyki innych leśników, będących faworytami Brinkena. Tak się stało z Maciejem Jarmolińskim, bratem wspomnianego nadleśnego. Prześladowania doznawali poza tym Ferdynand Ludwik Laudyn, sekretarz Komisji Województwa Augustowskiego; Henke, inspektor węglarstwa; nadleśni: Wiktor Kozłowski i Metznery; komisarz leśny Pleszczyński i inni.

(c. d. n.)

Oddziały Związku Leśników, Rodziny Leśnika i okręgi P.W.L. w Białowieży, Siedlcach i Wilnie oraz Prezydium Związku Leśników w Warszawie dały już odzew na wezwanie pułkownika Adama Koca, zgłaszając swój udział w przyszłej pracy.

Za nimi pójdą zapewne i inne oddziały, może już w chwili druku to się stało, tak jak już zgłosiły swój akces poszczególne koła. I być inaczej nie mogło i nie będzie — leśnicy są wierni pracy konstruktywnej, pracy ideowej dla Ojczyzny, dla Jej umocnienia, leśnicy pójdą zawsze w awangardzie podporządkowania swego ja wezwaniu i hasłu, które mówi POLSKA, bo bliscy są uczuciem i zrozumieniem ziemi, która ich wykarmiła i która stworzyła ich dom — las.

Niesnaski są krecią robotą, są zdradzieckim podkopem pod fundamenty Państwa, są rakiem, który toczy tkanki siły narodu. Nikt nazewnątrz Polski nie czeka na nasze uzgodnienie przekonań partyjnych.

Obóz stworzony przez pułkownika Koca dostał już miano — Obozu Zjednoczenia Narodowego. Oby powstanie tego Obozu stało się chwilą dziejową, oby połączyły się wszystkie różniące się poglądami i patrzące się krzywo wzajem na siebie partie polskie!

Tymczasowe ramy organizacyjne będą się rozszerzały w miarę jak Obóz Zjednoczenia Narodowego stanie się synonimem Pojednania i Zjednoczenia Polaków myślących kategoriami narodowymi.

Wypowiedzieli się już przedstawiciele miast polskich na zjeździe w Warszawie. Oto ich deklaracja:

„Dnia 1 marca 1937 r. w sali Ratusza stołecznego w Warszawie niżej podpisani obywatele wszystkich warstw, stanów i zawodów, przybyli z licznych miast Polski, w pełnym poczuciu dziejowego posłannictwa Narodu Polskiego i sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej, układu sił międzynarodowych oraz politycznego położenia Polski w całkowitym zrozumieniu doniosłej roli, jaką w procesie historycznego rozwoju Polski odegrać muszą miasta,

posłuszni wezwaniu Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza do skupienia się około hasła obrony Polski i podciągnięcia Polski wzwyż,

uznając w pełni słuszność i znaczenie deklaracji pułkownika Koca, postanawiają:

przystąpić na zasadzie tej deklaracji do organizacji wielkiego obozu, opartego na szerokiej płaszczyźnie konsolidacji politycznej oraz walki o rozwój i tężyznę sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych Narodu i Państwa Polskiego.

wezwać wszystkich dobrej woli, a nieposzlakowanych na czci i honorze Polaków do współpracy".

W ślad za miastami zgłaszają się organizacje wsi, stowarzyszenia zawodowe, różne organizacje, lista ich jest bezładna dziś jeszcze, bo mnoży się z godziny na godzinę, rytm akcji zgłoszeń z dnia na dzień przybierać będzie na sile, ogarnie wszystkie warstwy.

„Pragniemy, by wszyscy ludzie dobrej woli i gorąco czującego serca niezależnie od ugrupowań, w których się dziś znajdują — stanęli wespół z nami do pracy konsolidacyjnej. Chętnie i po bratersku przyjmiemy ich do naszego grona i podzielimy się z nimi radością pracy nad wielkim dziełem zespolenia narodu". — Tak do przedstawicieli miast na ratuszu warszawskim i do ogółu obywateli przez radio przemawiał pułkownik Koc.

Za nami niesnaski partyjne, wokół nas obce wzmagające się pośpiesznie potęgi — moc naszego Domu będzie taka jaki w budowę włożymy wysiłek. Przed nami Jutro Polski.

REDAKCJA.

Projekt ustawy o szkodnictwie polnym i leśnym

Dnia 15 grudnia 1936 r. został złożony Sejmowi przez posła dr. Adama Kroebla projekt ustawy o szkodnictwie polnym i leśnym.

Projektowana ustawa ma zastąpić wydane w tej materii przez b. władze zaborcze przepisy dzielnicowe, które z chwilą wejścia w życie wspomnianej wyżej ustawy mają stracić moc obowiązującą.

Będące w mowie przepisy dzielnicowe są już przeważnie przestarzałe, a częściowo nawet zbędne i nie odpowiadają nowoczesnym pojęciom i wymaganiom skutecznej walki z defraudacjami leśnymi i polnymi.

Złożony Sejmowi projekt omawianej ustawy normuje zasady zwalczania szkodnictwa polnego i leśnego w sposób jednolity dla całego Państwa, odpowiadający przyjętemu u nas systemowi karnemu. Obejmuje on najbardziej pospolite i najczęściej spotykane wypadki szkód leśnych i polnych, nadając im charakter wykroczeń. Jako maksymalny wymiar kary projekt przewiduje areszt do 3 miesięcy i grzywnę do 3.000 złotych. Ponadto w niektórych przypadkach przewiduje projekt na rzecz pokrzywdzonego nawiązkę, której wysokość jest różna w zależności od rodzaju przestępstwa.

Ze względu na znaczenie i charakter szkód polnych i leśnych przewiduje projekt odpowiedzialność za podżeganie, pomocnictwo i usiłowanie popełnienia przestępstwa, które to czyny mają być karane według zasad kodeksu karnego. Wprowadzenie do projektu odpowiedzialności za te czyny świadczy o zrozumieniu roli, jaką odgrywają pomocnicy i podżegacze przy wykroczeniach leśnych oraz znaczenia usiłowania popełnienia takich wykroczeń.

Przedmioty pochodzące bezpośrednio z przestępstwa mają być zwracane pokrzywdzonemu, a narzędzia, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa, mogą ulec przepadkowi.

Celem zapobiegnięcia nieściągalności grzywien, nawiązek oraz opłat i kosztów postępowania karnego, nałożonych na nieletnich i pastuchów, projekt przewiduje subsydialną odpowiedzialność majątkową ojca, matki i opiekuna za nieletniego i właściciela zwierzęcia i drobiu — za pastucha.

Poza wymienionymi wyżej zasadami, do wykroczeń objętych projektowaną ustawą, mają być stosowane przepisy części ogólnej prawa o wykroczeniach. Będą to przepisy dotyczące odpowiedzialności nieletnich, przedawnienia ścigania przestępstw, wykonania wyroków i t. p.

W rozdziale „Szkodnictwo leśne" projekt przewiduje kary za czyny niżej wymienione.

W szczególności na sprawców przestępstw w cudzym lesie przewidywane są kary następujące:

za dokonywanie wyrębu drzewa albo zabieranie drzewa wyrąbanego lub powalonego — areszt do 3 miesięcy i grzywna do 3.000— zł., albo jedna z tych kar,

za dokonywanie wyrębu gałęzi korzeni lub krzewów, wyrywanie lub łamanie albo zabieranie ich, a także karczowanie pniaków — areszt do 2 tygodni i grzywna do 500— zł. albo jedna z tych kar,

za pasanie zwierząt gospodarskich lub drobiu — grzywna do 10— zł.,

za wydobywanie piasku, marglu, żwiru, gliny i torfu oraz za przechodzenie i przejeżdżanie względnie przeganianie zwierząt gospodarskich i drobiu — kara do 100— zł.

Za nabywanie lub przyjmowanie w jakimkolwiek celu drzewa, gałęzi, korzeni, krzewów lub pniaków ze świadomością pochodzenia ich z wykroczenia przewidywana jest na sprawców kara aresztu do 3 miesięcy i grzywna do 3.000— zł. albo jedna z tych kar. Również mają być karane osoby, które wprawdzie nie wiedziały o pochodzeniu z przestępstwa wspomnianych wyżej przedmiotów, jednak przypuszczać powinny były, że zostały one w taki sposób uzyskane.

Poza tym przewidywane są kary za wydobywanie żywicy lub soku brzozowego, obrywanie szyszek, zdzieranie kory, zbieranie wiorów, darni, trawy, wrzosu, mchu, ściółki, szyszek, grzybów, jagód, owoców i ziół, zwożenie kamieni, śmieci, padliny i nieczystości oraz niszczenie sadzonek lub mrowisk.

Zabór drzewa, gałęzi, krzewów, korzeni lub pniaków albo wyrobionych z nich materiałów z miejsca ich przygotowania lub składów do przechowania nie jest uważany za wykroczenie leśne i ma podlegać surowszej odpowiedzialności, a mianowicie według przepisów kodeksu karnego o przestępstwach przeciwko mieniu. Czyn taki stanowi kradzież, za który przewidziana jest kara do 5 lat więzienia.

Osoby powołane do dozoru w lasach odpowiadają za wyrąb lub zabór drzewa, gałęzi, korzeni, krzewów lub pni według przepisów kodeksu karnego, a więc w stosunku do nich zastosowana ma być zasada surowszej odpowiedzialności.

Projektowana ustawa przewiduje na rzecz pokrzywdzonego odszkodowanie w postaci nawiązki. Nawiązka ma być nakładana w wysokości następującej:

na sprawców wyrębu lub zaboru z cudzego lasu drzewa, gałęzi, krzewów oraz karczunku lub zaboru pniaków — w wysokości podwójnej wartości tych materiałów, przy czym wartość ma być określona na podstawie cennika ustalonego dla lasów państwowych,

za wypas bydła — w wysokości 1 złotego od każdej sztuki,

za wypas drobiu — w wysokości 10 groszy od każdej sztuki,

za przegon bydła lub drobiu — w wysokości połowy kwot za wypas,

za wydobywanie piasku, żwiru itp. — w wysokości dwukrotnej wartości wydobytego materiału.

W rozdziale „Szkodnictwo polne przewidywane są kary za czyny następujące:

przejazd lub przegon zwierząt gospodarskich i drobiu przez cudzy grunt lub wodę zamkniętą i zarybioną, wydobywanie piasku, żwiru, torfu itp.,

kopanie dołów i rowów, wyrzucanie kamieni, śmieci, padliny lub nieczystości,

pasanie zwierząt gospodarskich i drobiu,

uszkadzanie drzew lub krzewów, deptanie zasiewów, sadzonek lub traw, ścinanie i zrywanie

kłosów, zbieranie pokłosia i wykaszanie trawy,

wreszcie nieopuszczenie, wbrew żądaniu osoby uprawnionej, cudzego pola, pastwiska, łąki lub grobli.

Część II „Przepisy procesowe" zawiera postanowienia następujące:

Orzecznictwo w sprawach o szkodnictwo polne i leśne ma być przekazane, w myśl zasady przyjętej w stosunku do innych wykroczeń, władzom powiatowym administracji ogólnej t. j. starostwom.

Ściganie przestępstw, objętych projektem, ma następować na wniosek pokrzywdzonego t. j. uzależnione jest od złożenia przez niego żądania pociągnięcia winnego do odpowiedzialności. Pokrzywdzonemu ma przysługiwać prawo cofnięcia wniosku aż do chwili wydania orzeczenia przez władze administracyjne względnie ogłoszenia wyroku sądu okręgowego. Skazanemu orzeczeniem karnym władzy administracyjnej ma przysługiwać prawo żądania skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego.

Projekt przewiduje dla administracji Lasów Państwowych prawo prowadzenia dochodzeń oraz umarzania tych dochodzeń, o ile nie dają one podstawy do wszczęcia postępowania karno - administracyjnego albo też administracja L. P. nie zamierza złożyć wniosku o ściganie sprawcy.

Według projektu prawo przeprowadzania rewizji miało przysługiwać jedynie władzy właściwej do orzekania albo z jej polecenia policji. Natomiast Komisja Prawnicza Sejmu, która rozpatrywała projekt w ubiegłym tygodniu, uchwaliła do niego poprawkę mającą na celu przyznanie również funkcjonariuszom administracji Lasów Państwowych prawa przeprowadzania rewizii na obszarach lasów państwowych oraz poza tymi obszarami w wypadkach, gdy nie ma w pobliżu władz sądowych lub policji, a zwłoka w przeprowadzeniu rewizji groziłaby zatarciem śladów przestępstwa.

Wreszcie projekt przewiduje, że funkcjonarjuszom służby ochronnej w lasach państwowych ma przysługiwać prawo legitymowania i przymusowego sprowadzania do organu policji państwowej osób schwytanych na gorącym uczynku popełnienia wykroczenia leśnego albo też bezpośrednio po tym w czasie pościgu.

Projektowana ustawa będzie miała niewątpliwie duże znaczenie dla leśnictwa, przede wszystkiem ze względu na silniejszą niż dotychczas ochronę prawną, unormowanie odpowiedzialności za poszczególne przestępstwa w sposób odpowiadający obecnym wymogom oraz uregulowanie i przyśpieszenie postępowania w sprawach o szkodnictwo leśne. *L. M.*

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Kursy przeszkoleniowe z zakresu wyłuszczania nasion

Na skutek przedsięwziętej przez Dyrekcję Naczelną L. P. akcji szkolenia personelu terenowego w zakresie pozyskiwania nasion i wyłuszczania, zorganizowała D. L. P. w Warszawie w bieżącym sezonie łuszczarskim w grudniu i styczniu kursy przeszkoleniowe w 3 ośrodkach a mianowicie w Nadleśnictwach Łąck, Glinna i Łobodno.

Kursy te poprowadzone zostały przez pp. instruktorów: inż. Aleksandra Grabowicza, referendarza D. L. P. w W-wie i inż. Jana Hiszpańskiego nadleśniczego Nadleśnictwa Łąck. Przeszkolono ogółem 13 nadleśniczych i 16 leśniczych. Dał się stwierdzić wysoki poziom programu wykładów i zajęć praktycznych, trwających każ-



Uczestnicy kursu w Spale (N-ctwo Glinna).

dorazowo po 3 dni oraz wielkie zainteresowanie sprawami nasiennictwa uczestników kursu. Dzięki tej wzorowo zorganizowanej akcji produkcja nasion w Dyrekcji Warszawskiej może się korzystnie rozwinąć w przyszłości, gdyż terenowi pracownicy a. l. p. w znacznym stopniu uzupełnili swoje wiadomości fachowe w tej dziedzinie, będącej podstawą racjonalnej hodowli lasu.

Zdjęcie powyższe przedstawia uczestników kursu przeszkoleniowego zebranych w Nadleśnictwie Łąck.



W N-ctwie Łąck.

Ruch służbowy w Adm. L. P. w okresie od 1 lutego 1937 r.

MIANOWANIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży:

inż. Stefan Krukowski, praktykantem techniczno-leśnym w biurze D-cji;

inż. Tadeusz Frydecki, praktykantem techniczno-leśnym w biurze D-cji;

inż. Zuber Józef, praktykantem techn.-leśnym w biurze D-cji;

inż. Józef Szymanowski, praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Zwierzyniec.

W okręgu D. L. P. w Łucku:

inż. Geldner Tadeusz, praktykantem techn.-leśnych w tartaku Klewań.

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży:

Jakób Winiarski, praktykant leśny w N-ctwie Świteź — do N-ctwa Hancewicze;

Marian Sułkowski, podleśniczy w Nadleśnictwie Czerniany — do N-ctwa Pińsk;

Lidia Kamińska, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Brześć — do N-ctwa Słonim;

Kazimierz Michalski, leśniczy w Nadleśnictwie Słonim — do Punktu Przeładunkowego w Hajnówce;

inż. Wacław Okołów, praktykant techniczno-leśny w N-ctwie Leśna — do Zarządu Dóbr Państw. Rzepichowsko-Chotynickich w Zagórzu;

Łazarski Czesław, podreferendarz w biurze D-cji do Zarządu Dóbr Państw. Rzepich.-Chotyn. w Zagórzu;

Hryniewicz Stanisław, podleśniczy w N-ctwie Pińsk — do Zarz. Dóbr Państw. Rzepich.-Chotyn. w Zagórzu;

Pudłowski Aleksander, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Hancewicze — do Zarz. Dóbr Państw. Rzepich.-Chotyn. w Zagórzu.

W okręgu D. L. P. we Lwowie:

inż. Skórecki Stanisław, adiunkt leśny w N-ctwie Starzawa — do N-ctwa Polanica z powierzeniem obowiązków leśniczego;

inż. Szymusik Eugeniusz, praktykant techniczno-leśny w biurze D-cji — do N-ctwa Zakopane;

Dobosiewicz Jan, leśniczy w N-ctwie Polanica — do N-ctwa Peczeniżyn.

W okręgu D. L. P. w Łucku:

Wierzbicki Dionizy, podleśniczy w N-ctwie Zabłocie — do N-ctwa Jelno.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu:

Mikłaszewski Wiesław, p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Nakło — do N-ctwa Bartodzieje;

inż. Szułczyński Antoni, praktykant techn.-leśny w biurze D-cji — do Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w charakterze wykładowcy.

W okręgu D. L. P. w Radomiu:

Kowalski Stanisław, praktykant p. o. leśniczego leśnictwa Puławy — do leśnictwa Dęblin w N-ctwie Puławy;

Boczkowski Antoni, praktykant leśny w N-ctwie Daleszyce — do N-ctwa Skarżysko;

Kliś Ludwik, praktykant leśny w Nadleśnictwie Zagnańsk — do N-ctwa Bliżyn z powierzeniem obowiązków leśniczego;

Sobieszek Andrzej, podleśniczy p. o. leśniczego w N-ctwie Bliżyn — do Nadleśnictwa Samsonów.

W okręgu D. L. P. w Toruniu:

inż. Rykowski Jerzy, praktykant techniczno-leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Klosnowo — do N-ctwa Leśno;

Wenclewski Stanisław, leśniczy w N-ctwie Giełdoń — do N-ctwa Klosnowo;

Redzimski Piotr, leśniczy l-ctwa Zwierzyniec — do l-ctwa Witomino w N-ctwie Chylonia;

Kudasiewicz Stanisław, podleśniczy w N-ctwie Chylonia — do l-ctwa Zwierzyniec N-ctwa Chylonia z powierzeniem obowiązków leśniczego;

Wenta Józef, leśniczy w l-ctwie Grzybowski Młyn — do l-ctwa Podrąbiona w N-ctwie Wawrzynowo;

Orzłowski Jan, leśniczy w l-ctwie Podrąbiona — do l-ctwa Grzybowski Młyn w N-ctwie Wawrzynowo.

W okręgu D. L. P. w Warszawie:

Lizis Bogusław, pomocnik rachunkowy w tartaku Wyszków — do tartaku Dalekie;

Rutkiewicz Jan, sekretarz tartaku Dalekie — do tartaku w Zagórzu.

W okręgu D L. P. w Wilnie:

Obuch Woszczatyński Adam, praktykant leśny w N-ctwie Nowa Wilejka — do N-ctwa Podbrodzie.

PRZENIESIENIA W STAN SPOCZYNKU

Oleksiński Michał, leśniczy w N-ctwie Szeparowce D. L. P. we Lwowie z dniem 31.I. 1937 r.

Szafer Bolesław, leśniczy w N-ctwie Leśno D. L. P. w Toruniu z dniem 31. I. 1937 r.

Zagórski Józef, leśniczy w N-ctwie Chylonia D. L. P. w Toruniu z dniem 31.I. 1937 r.

LUDOMIR RUBACH

Siedlisko nędzy śród poleskich borów

(Reportaż z Chotynicz).

W numerze z dn. 3 stycznia r. b. „Echa Leśne" poinformowały swych czytelników o nabyciu na rzecz Skarbu Państwa przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych dóbr Rzepichowsko - Chotynickich od Jarosława Potockiego.

W związku z tym doniosłym nabytkiem, powiększającym obszar lasów państwowych o 105 tys. ha, przedsięwziąłem kilkudniową wycieczkę na Polesie, w samo serce rozległych włości chotynicko-rzepichowskich, do Chotynicz.

Po wielogodzinnej podróży koleją na kresy poleskiej ziemi do Łunińca i po krótkim wypoczynku w tym mieście w mizernym hoteliku o szumnej nazwie „Bristol" — wyruszam saniami do Chotynicz.

Droga prowadzi przez piękne sosnowe lasy, przez gęste zagajniki przypruszone srebrem śniegu, przez bezludne pustkowia, przez drewniane rozległe wsie.

Jedną z takich dużych, drewnia-



Fragment drogi z Łunińca do Chotynicz

nych wsi są właśnie Chotynicze. Dzwonią dzwoneczki sań. Mijają nas w drodze dosyć często chłopskie karawany. To wieśniacy polescy korzystają ze sprzyjającej pogody zwożą z napół zamarzłych mokradeł i bagien najcenniejszy owoc biednej ziemi poleskiej — siano.

Jaki jest to tutaj cenny produkt przekonała się cała Polska ubiegłej zimy, najlżejszej jaką pamiętają miejscowi gospodarze. Do połowy lutego bagna nie zamarzły, nie można więc było zwieźć siana i w samej tylko gminie Chotynickiej trzeba było dożywiać około 500 rodzin włościańskich. Przez cały kraj poszło wołanie: „Ratujmy Polesie!".

Las i siano to jedyne bogactwo tej ziemi — karmią one ludzi i zwierzęta, ale częściej łatwiej się wyżywić na Polesiu zwierzęciu niż człowiekowi.

Tak przynajmniej mówią ubodzy wieśniacy w Chotyniczach, które są jedną z największych ale też i najbiedniejszych gmin na Polesiu, a już napewno najbiedniejszą w pow. łuninieckim.

Nie zawsze tak było.

— „Dawno, bardzo dawno — mówią starzy gospodarze — kiedy dobrami „Potocczyzny" rządzili dobrzy, gospodarni „panowie" lepiej się żyło naszym ojcom i dziadom. Ale my i synowie nasi żyjemy z roku na rok coraz biedniej coraz gorzej, bo coraz gorzej, coraz niedbalej gospodarowano Potocczyzną".

Aby zrozumieć sens tych słów należy sobie uprzytomnić, że los wsi położonych w obrębie dóbr rzepichowsko - chotynickich całkowicie uzależniony był i jest od nich — od tej popularnie nazywanej tu... „Potocczyzny".

Los wieśniaków żyjących nad Szczarą, Myszanką, Cną i Bobrykiem związany jest z losem i stanem tych dóbr.

Tak było przed stuleciami, tak jest obecnie. Roli ornej jest tu mało. Muszą więc wieśniacy brać na t. zw. „trzeciak" z majątku na uprawę, zbóż około tysiąca ha rocznie, za co oddawali dotychczas zarządowi dóbr trzecią część swych plonów. A że pomimo tego ludności włościańskiej swego zboża wystarcza w latach najlepszego nawet urodzaju zaledwie najdłużej do... 1 lutego, więc musi ona czerpać środki na swą mizerną egzystencję z innych źródeł. Dostarczały ich dobra przez zatrudnianie włościan okolicznych przy eksploatacji lasów i przez oddawanie im do użytkowania rozległych łąk.

Łąk chłopi mają niewiele. Najlepsze należą do „Potocczyzny". Aby więc wyżywić swój „żywy inwentarz" weszli gospodarze z właścicielami dóbr w zamierzchłych jeszcze czasach („najstarsi ludzie nie pamiętają, kiedy się to stało") w układy, mocą których łąki „Potocczyzny" są wyrabiane przez włościan, za co dawniej oddawano „panom" trzecią część zbioru. Od wielu już lat jednak muszą zatrzymywać cały zbiór siana.

Zarząd dóbr trzeciej części zbioru siana nie przyjmuje, a każe za nią płacić cenę jaką sam ustanowił.

Jakie sobie ceny wyznaczał świadczy o tym katastrofalny stan łąk i pogłowia bydła w gminie Chotynicze. Włościanie pokazywali niżej podpisanemu takich gospodarzy, którzy dawniej mieli w swoich oborach po 20 sztuk bydła. Dziś ryczy w nich po jednej lichej krówce.

To też o napiciu się kubka mleka w Chotyniczach marzyć nie można.

„Odna dojka, mołoka nietu" — odpowiadają wieśniaczki złaknionemu mlecznego napoju podróżnemu. Jest to rezultat nieoględnej (mówiąc delikatnie) gospodarki dotychczasowego zarządu dóbr, który pobierał takie ceny za siano, że włościanom nie opłacało się zupełnie wyrabianie siana. Doszło w końcu do tego, że 75% łąk w dobrach „Potocczyzny" od lat nikt nie kosił. Zarastają one łozą i brzeziną.

Jeszcze bardziej tragiczna była gospodarka w lasach. Kupcy, którzy nabyli od majątku partje lasu do wyrębu starali się nietylko włościanina ale i las wyzyskać „najdokładniej". Jak opowiadali mi miejscowi działacze samorządowi i światlejsi przedstawiciele miejscowej ludności, — ci bezduszni wyzyskiwacze ludzi i przyrody, wymyślali jakieś fantastyczne miary, niemożliwe do skontrolowania.



Karawany z sianem ciągną po śnieżno-lodowej pustyni.

Były więc w użyciu jakieś „kuby" — które czasem miały po 1/10 m³ a czasem ⅛ m³ i wiele innych „miar" o których nikt nigdzie nie słyszał. Poleszucy byli niemiłosiernie okpiwani, ale dla braku innych źródeł zarobkowania musieli na wszystko się godzić z podziwu godną wytrwałością znosząc ten bezprzykładny wyzysk „leśnych hijen".

Rezultatem tej gospodarki — głód w Chotynickiej gminie, zamieszkałej przez 5 tys. ludności. Gdyby nie ofiarna akcja Z. O. P. K. a kierowanego przez żonę wójta w Chotyniczach p. Jagodzińską niejeden mały Poleszuk opuściłby na zawsze biedną poleską wieś, przenosząc się tam, gdzie niema głodu i złych, ale i dobrych ludzi. ZOPK w Chotyniczach dożywia około stu dzieci.

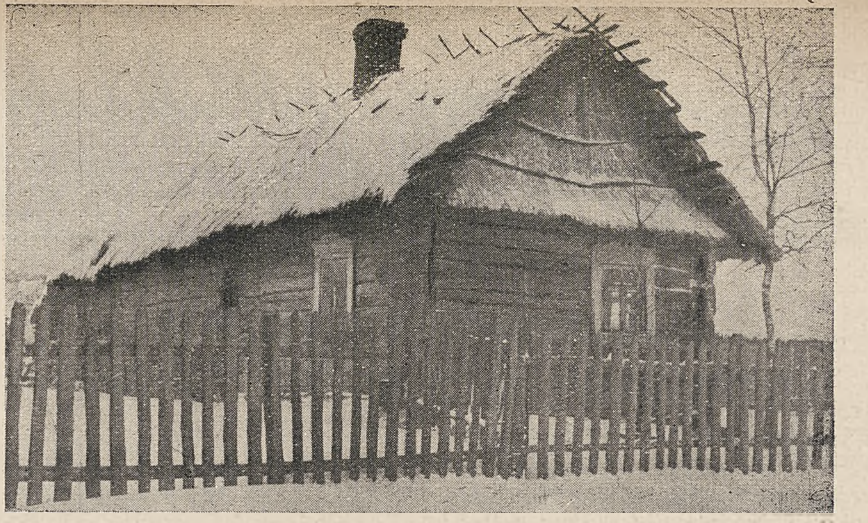
Śmiertelność panuje tu wielka, pamiętać bowiem należy, że oprócz głodu trapią ludność fatalne warunki sanitarne. 30% noworodków przychodzi na świat bez pomocy akuszerek.

W latach ostatnich dzięki ofiarnej inicjatywie kilku dzielnych jednostek powstał tu Dom Ludowy, organizuje się akcję społeczną, by nieść pomoc biednej ludności, by polepszyć dolę mieszkańców Chotynicz, ośrodka nędzy śród poleskiej kniei.

Ale największe nadzieje ludności związane są z przejściem dóbr w ręce Państwa. Ze łzami radości w oczach wieśniacy mówili do przedstawiciela „Ech Leśnych" — że teraz „sława Bohu", już będzie napewno lepiej!



Rekordowy rogacz upolowany przez gen. Raszewskiego pod Biedruskiem.
Z Wyst. Łow. w Poznaniu, str. 206.



Chata w Chotyniczach.

Lepiej i dla ludzi i dla lasów. Jaka bowiem w lasach „Potocczyzny" panowała gospodarka świadczy o tym stan kniei ongiś stanowiącej wspaniałą puszczę Rzepichowsko - Chotynicką. W samym tylko pow. łuninieckim lasy „Potocczyzny" zajmują powierzchnię około 40 tys. ha. Są to lasy iglaste, w połowie liściaste. Jedne i drugie są fatalnie zdewastowane. Szczególnie zniszczone są drzewostany iglaste. Jako przykład niechaj posłużą nam przy ocenie rozmiarów dzikiej trzebieży i bezrozumnej gospodarki leśnej: — tablice zamożności drzewostanów.

Jeżeli w średnio - dobrym lesie iglastym w wieku rębnym masa na 1 ha powinna wynosić — 300 m³ to w lasach „Potocczyzny" nigdy nie przekraczała ona 60 m³, czyli, że około 80% powierzchni produkującej las przepada nieprodukcyjnie.

W drzewostanach liściastych ten odsetek jest mniejszy, lecz i tam 50% powierzchni przepada bez żadnego pożytku gospodarczego.

Na ten stan poza przyczynami „historycznymi" — (przeręby wojenne) wpłynął stosunek właścicieli dóbr do lasów. Nie dbali oni o lasy. Uważali je za niewyczerpane źródło dochodów, nie myśleli o sianiu i sadzeniu i ani grosza nie dawali na hodowlę i ochronę kniei.

Aby lasy „Potocczyzny" uporządkować i doprowadzić do odpowiedniego stanu trzeba włożyć w dzieło ich „regeneracji" wiele lat usilnej pracy i poważne kapitały.

Dobrze się więc stało, że od 1937 r. opiekę nad poleską puszczą nad Cną i Szczarą roztoczy Dyrekcja Lasów Państwowych. Ona bowiem tylko przywrócić może i przywróci tym lasom całą ich wartość i znaczenie.

* *
*

Opuszczałem Chotynicze głęboko przejęty opowiadaniem biednych Poleszuków, wstrząśnięty obrazami nędzy i abnegacji życiowej.

Ale patrzyłem na znikające chaty i świerki, zagradzające drogę do Łunińca, w radosnym stanie serca.

Bowiem wiara biednych „Chotyniczan" w to... że będzie już teraz lepiej, była i moją wiarą. Nawet las ją podzielał.

Sosny i świerki jakby się prostowały ku niebu, jakby szumiały wesoło:

„Przyjedź tu za lat kilkanaście! Zobaczysz nasze lasy w nowej szacie i krasie nowej".

Jeżeli da Bóg — przyjadę, zobaczę.

W MARCU

Czy to wiosna..., czy to zima?
Pytała się brzozy wiklina —
Tuląc — srebrnym aksamitem baź
[pokryte ramiona
Do pnia białego brzozy samotnicy...

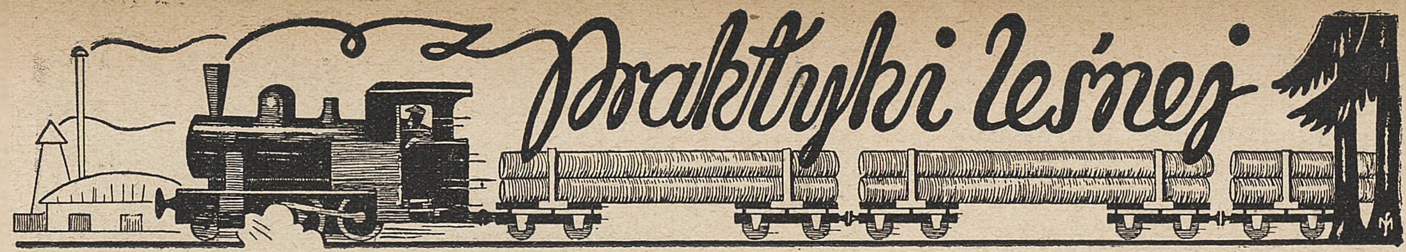
Czy to wiosna..., czy to zima?
Pytała się skowronków wiklina —
Wyciągając drżące gałązki, stęskniona
Ciepła, które zwiastowali ptaszkowie
[wędrownicy...

Czy to wiosna..., czy to zima?
Pytała się blada wiklina —
Puszczy, co szumiała jak symfonia,
[rozmarzona
O upale, o słońcu... i burz namiętnej
[błyskawicy...

— — — — — — —

Czy to wiosna!! Czy to zima!?

Rajmund Owczarzewski.



Wysyłka w nieznane

Rozważając kwestię dostaw trzeba omówić pewien szczególny wypadek, jaki się zapewne wydarzył niejednemu z leśników, któremu przypadło w udziale dostawianie drewna na własną rękę do tartaku, kolei lub innego miejsca składowego.

Przy większych dostawach wożą drewno włościanie nie tylko ze wsi pobliskich, lecz również ze wsi dalszych, co jest połączone z tą niedogodnością, że w większości wypadków nie są znani straży leśnej. Na tym tle powstają nadużycia.

O'o np. przyjeżdżają zdala cztery furmanki po dwóch ludzi na każdej, którzy zgłaszają się do gajowego, jako amatorzy dostawy drewna, ładują na wozy po tęgiej dłużycy, podają swe nazwiska, otrzymują świadectwa dowozu i udają się w kierunku im wyznaczonym, poczym jednakże... skręcają z drogi i jadą zupełnie gdzie indziej — na przepadłego!... W ten sposób wywiezione dłużyce giną, bezpowrotnie jak kamień w wodzie

A tymczasem gajowy, niefortunny bohater owej wysyłki w nieznane, niczego złego nie podejrzewa kontynuuje dostawę, którą go obarczono i prawda wyjdzie na wierzch jak szydło z worka dopiero wówczas, gdy przyjdzie do ostatecznego rozrachunku, a tartak odnosi pokwitowania za te właśnie cztery sztuki w drodze przepadłe.

Na ślad kradzieży w tych warunkach wpaść nietrudno, bo jeżeli z lasu zostały wysłane, a tartak ich nie otrzymał, to wynika niezbicie, że zostały przez woźniców skradzione, lecz ujawnić winowajców jest bardzo trudno, bo naipierw minęło już sporo czasu od momentu popełnienia kradzieży, a powtóre i nazwa wsi i nazwiska furmanów, podane gajowemu, były oczywiście zmyślone.

Postawmy teraz krzyż nad owymi sztukami (niech się podłoga z nich ułożona złodziejowi zapadnie), a pomyślmy zato jak się na przyszłość ustrzec od powtórzenia się podobnego incydentu. Jest to bezczelna kradzież, ukartowana sprytnie i może mieć precedensy, a przeto trzeba znaleźć środki zaradcze.

Otóż pierwszym środkiem ku temu wiodącym będzie częsta kontrola stanu dostawy drewna w miejscu przeznaczenia. Tak np. leśniczy ze spisem numerów wysłanego drewna winien się tam udawać co tydzień i sprawdzić, czy wszystkie wysłane sztuki tam otrzymano. Gdyby się okazały braki, łatwiej po świeżym tropie wykryć winowajców, aniżeli w czasie późniejszym

Należy też dążyć do tego, aby każda wieś biorąca udział w dostawie, obrała sobie z pośród siebie jednego prowodyra, który byłby zarazem łącznikiem pomiędzy wsią i gajowym, a z drugiej strony byłby odpowiedzialnym kierownikiem swej grupy.

Przystępując do wywozu należy mu wręczyć tyle kartek z pieczęcią n-a czy l-a upoważniających do wywozu, ilu ów przewodnik wymieni amatorów dostawy z liczby mieszkańców jego wsi. Kartki te następnie rozdaje swym kompanom, wypisując nazwisko i imię każdego, a także wiek i imię ojca, a wreszcie okres ważności zaświadczenia.

Jeszcze lepiej, jeżeli odrazu sporządzi się odpowiednią listę kandydatów na woźniców według dyktanda owego przedstawiciela danej wsi, poczem leśniczy sam wypełni karteczki, upoważniające do wywozu, wszystkimi potrzebnymi szczegółami.

Kartki te ów osobnik rozda następnie osobom zainteresowanym wg. przynależności. Z kartkami tymi winni się zgłaszać furmani do gajowego, na podstawie których tenże będzie im wydawał kloce przeznaczone do wywozu. Wydając furmanowi kwit wywozowy do każdej furmanki osobno, pozostawia mu jednocześnie ową karteczkę, która służy mu w ten sposób za legitymację.

Napisy mogą być czynione tylko atramentem lub ołówkiem kopiowym dla większej trwałości. Jest to już system wywozu zorganizowany, mający wyraźne prerogatywy w porównaniu z wywozem dzikim i bezładnym, przy którym sporo sztuk zginąć może, zwłaszcza gdy gajowy jest nowy i ludzi okolicznych nie zna, lub też wydat-



Fot. J. Milewski.

kiem zajmuje się manipulant również mało z terenem obeznany.

Stosując ten porządek omija się celowo zaświadczenia sołtysa, jako proceder bardziej ciężki i nie prowadzący do celu, gdyż, jako niezainteresowany osobiście w dostawie, porządku pilnować nie będzie. Możnaby też żądać, aby wszyscy furmani przyjeżdżali do lasu razem ze swym przewodnikiem, lecz byłby to przepis dla nich dokuczliwy. W ten sposób obarczamy ich zbiorową odpowiedzialnością, a z przewodnika robimy coś w rodzaju bezpłatnego manipulanta.

Przy tym systemie opisana kradzież stanie się niemożliwą — chyba, że któryś z furmanów zgubiłby swoją kartkę, lecz wówczas winien niezwłocznie zameldować gajowemu o swej zgubie, a wówczas tenże będzie się miał na baczności, dotyczącą kartkę odbierze i nie da się wywieźć w pole.

Jeżeli ma się skompletowany zespół woźniców z jednej wsi i powierza im się pewien zrąb w całości do wywozu, w takim razie można od nich przyjąć zobowiązanie zbiorowe i solidarne, że odpowiadają za drewno i gwarantują, że nic z niego nie zginie. W tym wypadku wszyscy składają swoje podpisy na akcie pokwitowania z odbioru całej partii drewna z danego zrębu, a potem niech się wzajemnie pilnują.

T. Falkowski.

Dwa razy daje, kto szybko daje... Muszą o tym pamiętać ci wszyscy, którzy zadeklarowali ofiary dla bezrobotnych.

Konto P. K. O. 70.200 „POMOC ZIMOWA".

Kilka słów o okrzesywaniu

Chcę podać wyniki zabiegów hodowlanych, do których wciągnięta została miejscowa ludność z korzyścią dla siebie i lasu. Na Zjeździe naukowym rolniczo-leśnym w Poznaniu w maju 1936 r., na wycieczce sekcji leśnej do lasu doświadczalnego wydziału leśnego na Uniwersytecie Poznańskim omawiano obszernie konieczność czyszczenia strzał w drągowinach, w celu wyhodowania drewna wyższej technicznie wartości bez sęków wewnatrz w dolnych partiach pni. Omawialiśmy to również na Zjazdach nadleśniczych Toruńskiej Dyrekcji lasów państwowych. Wszyscy godzą się na to, że schnące gałęzie drzew należałoby usunąć, by zapobiec powstawaniu sęków w drewnie, często czarnych i zgniłych. Omawiano nie potrzebę stosowania tych zabiegów, bo użyteczność ich jest jasną dla każdego leśnika, ale wysokość kosztów o jakie one powiększą zabiegi hodowlane. By je zmniejszyć proponowano obcinanie gałęzi tylko na wybranych, wyznaczonych sztukach, mających pozostać do końca kolei rębności. Ostatecznie okazała się ta sprawa jeszcze nie dojrzałą i trudną do rozwiązania.

Praktykując od dawna czyszczenie drzew z gałęzi nad drogami, dla ich lepszej konserwacji, a także oczyszczanie pni pojedyńczo w kępach stojących dębów w drzewostanach sosnowych, bez żadnej dopłaty, wyłącznie za obcięte gałęzie — rozszerzyłem ten sposób pozyskania bezpłatnego opału przez ubogą ludność na drągowiny sosnowe. Leśniczowie oddają ludziom zbierającym leżaninę, partie drągowin do oczyszczenia piłkami z uschłych gałązek. Każdy ma obowiązek spiłować wszystkie tak krótsze, jak i dłuższe suche sęki i gałązki na całej oddanej powierzchni i zabrać je sobie w sposób jemu najdogodniejszy.

Zależnie od wysokości drągowiny umieszczoną jest piłka na krótszej lub dłuższej żerdzi. Sami starają się o kawałki starych pił, przywiązując je lub przybijając dwoma gwoździkami do żerdki. Chętnych znaleziono bez trudności i kontrola ich jest łatwą. Tępione haki do łamania gałęzi, zastępują piłki, a bezrobotna uboga ludność, jest wdzięczną za możność zdobycia chociaż drobnego, ale suchego i bezpłatnego opału.

W okolicach silniej zalesionych wydaje się to trudniejszym do przeprowadzenia, gdy się nie zwróci uwagi na to, że tam ludność jest uboższą; a w każdym razie mamy województwa słabo zalesione, a wszędzie wiele ubogiej, bezrobotnej ludności, nie mogącej nabyć opału, dla której dobrodziejstwem będzie wprowadzenie tego sposobu. Ułoży to też lepszy stosunek leśnika do tych częstych upartych przestępców leśnych z konieczności, co też ułatwi mu wykonywanie pracy zawodowej.

Inż. Jan Fijałkowski.





Przed okrzesaniem — *15-letni młodnik sosnowy* — *Po okrzesaniu.*

Co czytać?

J A N S K Ł A D. — **Kurs narciarstwa — metodą równoległych nart.** Wydawnictwo Książnicy „Atlas" (stron 144, rycin 38, cena zł. 3.40). Lwów — Warszawa.

Nasza literatura narciarska, jest dość skąpa, nie mamy w tej dziedzinie podręczników, właściwie oświetlających i podających w przystępny sposób początki sztuki narciarskiej do wiadomości mniej i nieco więcej zaawansowanych adeptów tego sportu. Lukę tę częściowo zapełnia „Kurs narciarstwa" J. Składa. Bardzo właściwie robi autor, że na początku kursu omawia znaczenie i rozwój dwóch metod, obecnie najbardziej popularnych w narciarstwie, specjalne znaczenie tych metod ze względu na bezpieczeństwo osobiste ucznia kursu. Niewątpliwie metoda „nart równoległych", ma tę znakomitą przewagę nad „oporową", że pierwsza zapewnia bezpieczeństwo przynajmniej w 60 proc.

A to nie jest rzeczą błachą, czy upaść pomiędzy narty, czy też z ich boku! Autor zanim przystąpi do istotnego wykładu, omawia dość szczegółowo początki metody „nart równoległych" i wyprowadza związek pomiędzy koniecznością zachowania, jak najbardziej naturalnej postawy, a samą jazdą na nartach tą metodą; mówi, że nie wyobraża sobie, żeby ktoś jeździł dobrze nie zachowując postawy do jakiej nakłania go sam układ ciała podczas biegu, i tutaj przytacza przykład młodzieży norweskiej, która, wzorując się na starszych, „starała się jeździć prosto i wąsko, kto jeździł inaczej — jeździł brzydko, nie jak prawdziwy narciarz". Jakie to wydało rezultaty, to dzisiaj możemy sobie zdać sprawę; tak dobrych narciarzy i w takich ilościach, jak posiadają norwedzy, nie znajdziemy nigdzie...

Skąd powstała metoda oporowa?

Autor tej metody, przynajmniej początków, poprostu zadał sobie pytanie, jak nauczyć dość liczny oddział żołnierzy jeździć na nartach, i w odpowiedzi wyrozumował sobie kilka zasadniczych ćwiczeń, prostych do wykonania, które musiały być przećwiczone „jednakowo", ale każde z osobna, dalej założył sobie, że jeżeli żołnierze tych ćwiczeń się nauczą — to furda teren, a więc wyszedł z innych przesłanek, niż metoda „nart równoległych".

Potem przyszły ambicje, mające na celu przełamanie hegemonii narciarskiej norwegów — stworzenie szkoły na Arlbergu. Jak się okazało w praktyce — to wszystko nie wystarczyło i trzeba było sięgnąć do wzorów niewyrozumowanych.

Teraz następuje właściwa część kursu — nauka jazdy. Cały czas trwania kursu rozpada się na 10 dni. Każdy dzień ma swój program, ściśle dostosowany do wiadomości uczestników, poza tym dzień urozmaica zabawa, która jest jakby praktycznym sprawdzianem nabytych umiejętności podczas wykładów. Ta metodyczność oraz wprowadzenie ucznia w trudności terenu i przekonanie go, że sprawa nauczenia się jazdy na nartach nie jest taką trudną, że może on nawet uczyć się z przerwami, nie dzień po dniu, daje książce wielką popularność.

Zaryzykuję nawet twierdzenie, że po rozpowszechnieniu się książki, naukę jazdy na nartach uprawiałyby masy, gdyż każdy zastanowiłby się — jeżeli można tak łatwo się nauczyć — to dlaczego nie mam spróbować!



Schronisko na Mariszeskiej - Czarnohora (1400 m. n. p. m.)

Fot. inż. W. Tyski.

Doskonałe rysunki, ilustrujące ćwiczenia, wykluczają możliwość popełnienia błędów przy wykonywaniu tychże ćwiczeń.

Przy studiowaniu książki przez czytelników - leśników chciałem zwrócić ich uwagę specjalnie na rozdział p. t.: „Zjazd pomiędzy pniami", str. 115, ćwiczenie 2, ryc. 28. Bardzo często nam, leśnikom, zdarza się podczas służby przejeżdżanie przez polanę pomiędzy rozrzuconymi nieregularnie pniakami. Zjazd taki jest bardzo trudny i ciężki, wymaga specjalnej ostrożności. Ta sama trudność powstaje w lesie, gdzie jeszcze poza tym uważać trzeba na gałęzie od góry, żeby w odpowiednim czasie schylić się.

To były wszystko zalety, książka ma jednak i wady: mianowicie autor bardzo mało porusza zagadnienie nauki biegu płaskiego. Mam wrażenie, że to zagadnienie jest dość poważne i jeżeli podręcznik miałby być pewnego rodzaju całością, to należało i o tego rodzaju konkurencji coś więcej wspomnieć. Nie należy zapominać, że norwedzy trenują bieg płaski, wyrabiając w sobie żelazną wytrzymałość, co im daje przewagę potym nad innymi zawodnikami. A właśnie przy metodzie „równoległych nart" znaczenie tego biegu specjalnie wzrasta. Mam nadzieję, że autor tę lukę zapełni w przyszłości, w drugim wydaniu.

Autor porusza kwestię wyboru techniki wśród zawodników podczas zawodów. Oczywiście, że zawodnik korzysta z techniki nart równoległych, jak i też techniki oporowej, że jednak należałoby wynaleźć technikę pośrednią, poprostu dla danego kraju właściwą — to nie ulega wątpliwości.

W Niemczech są już czynione próby, jakie one dadzą wyniki, nie wiadomo.

Reasumując to wszystko co powiedziałem, stwierdzam, że wartość książki dla uczących się jest bardzo dużą i należałoby sobie życzyć, żeby wszyscy, którzy chcą się uczyć narciarstwa, ją przestudiowali.

Trzeba nadmienić, że książka jest polecona przez P. U. W. F. i P. W. Przedmowa została napisana przez Pułk. Dr. Z. Gilewicza.

A. O.

PRZED DNIEM LASU

KOLEDZY!

Mamy poza sobą czwarty rok działalności „Dnia Lasu". Przed nami stoją nowe trudy i nowy wysiłek.

W imię czego wysiłek ten mamy podjąć? W służbę jakiego ideału go oddać? Czy hasła, jakie wypisujemy na naszym sztandarze ideowym nie zblakły w rozgwarze życia codziennego?

Idea zachowania nieuszczuplonego bogactwa leśnego kraju jest w dobie dzisiejszej naprawdę wielka. Nie traci ona nic na swej doniosłości i znaczeniu. Przeciwnie, z każdym dniem waga jej wzrasta i potężnieje. Z którejkolwiek strony podejść do zagadnienia zachowania w Polsce całości i nienaruszalności lasów, wyczuwamy i rozumiemy ogrom i żywotność tego problemu. Czy spojrzymy na to zagadnienie z punktu ekonomicznego, gospodarczego i społecznego, czy też estetycznego, zdrowotnego i kulturalnego — odgrywa ono rolę doniosłą i poważną!

Musimy być ludźmi świadomymi realnych skutków i doniosłości akcji, którą prowadzimy. Musimy być szermierzami w służbie idei, której wartość mierzyć można i należy realnym dobrem Społeczeństwa i Państwa.

Idea ta jest tak wielka i potężna, tak związana z formami i treścią naszego życia gospodarczego i państwowego, tak głęboko sięgająca w podwaliny tego życia — że głoszenie jej, a nawet narzucanie jej społeczeństwu nie tylko nie jest za silne i za jaskrawe, a wręcz przeciwnie za skromne, za ciche i za lękliwe.

Śmiało więc podnieśmy czoła, wydobądźmy z siebie zgodny, potężny okrzyk na całą Polskę — „Całość, poszanowanie i sprawność naszych Lasów Polskich musi być zachowana dla dobra przyszłych pokoleń i potęgi Państwa".

W skład za okrzykiem płynącym z naszych serc, sumień i mózgów musi iść czyn.

Realny czyn, zdążający w dwóch kierunkach, a mianowicie: organizowania społeczeństwa w służbie tej wielkiej i wzniosłej idei oraz powiększania naszego stanu posiadania lasów.

Organizacja społeczeństwa w służbie głoszonej przez nas idei— musi się odbywać w formie najszerzej pojętej propagandy wśród wszystkich warstw społeczeństwa, szczególnie zaś wśród młodzieży szkolnej, tej przyszłości narodu.

Uroczyste obchody „Dnia Lasu", odczyty i pogadanki, wycieczki dydaktyczne, akcja prasowa i radiowa, transparenty i plakaty, teatr i film, piosenka i muzyka, wszystko to składać się powinno na harmonijny wysiłek propagandowy.

Propagandę powinien prowadzić każdy z nas, powinna ją prowadzić każda najmniejsza choćby komórka organizacyjna „Dnia Lasu".

Równolegle powinien się rozwijać nasz wysiłek w kierunku jaknajskuteczniejszej pomocy nad przywracaniem kulturze leśnej, wydartych jej terenów. Udział w akcji zalesiania nieużytków musi być moralnym nakazem każdego polskiego leśnika.

W wirze trosk i kłopotów naszego codziennego życia, w znojnym zmaganiu się ze złośliwymi przeciwnościami losu, w szarym, niekończącym się nigdy wysiłku i trudzie naszej pracy zawodowej — idea „Dnia Lasu" musi nas natchnąć wiarą w szczytne posłannictwo polskiego leśnika.

Imię tego posłannictwa brzmi: „Przez wielkość i rozwój polskich lasów— do potęgi Państwa i dobrobytu społeczeństwa".

GŁÓWNY KOMITET „DNIA LASU".

Dzień Lasu w r. b. wyznaczony został na 24 kwietnia (sobota) pod ogólnym hasłem — „LAS OBRONĄ PRZED WROGIEM".

POMÓŻCIE SZKOLE W ZAMOŚCIU

Otrzymaliśmy list następujący, który poddajemy rozwadze naszych Czytelników jak też jednostek organizacyjnych naszych stowarzyszeń leśnych, w szczególności położonych w pobliżu Zamościa. Jesteśmy pewni, że wynikiem tej rozwagi będzie przesłanie Szkole w Zamościu, dającej piękny, godny naśladowania i propagowania przykład czynnej pracy na froncie ochrony lasów, — wielu, wielu okazów, które stworzą nie tylko „wystawę dydaktyczno-leśną dla szkół w Zamościu", ale trwały dział leśny w miejscowych zbiorach szkolnych.

Dzielnemu kierownikowi szkoły, p. St. Przybyłowiczowi — serdeczne Darz Bór!

REDAKCJA

Kierownictwo 7 Klas
Publicznej Szkoły Powszechnej Nr. 3
w Zamościu.

Do redakcji „Echa Leśne"

Warszawa.

Młodzież naszej szkoły wykonała z 2 m³ desek otrzymanych z Ordynacji Zamojskiej gniazda ptasie systemu profesora Sokołowskiego, które będą rozwieszone w lasach Ordynacji. To wielkie przedsięwzięcie młodzieży o niewątpliwie dużym znaczeniu społeczno-wychowawczym mam zamiar wykorzystać, organizując „Święto lasu", i zorganizować wystawę dydaktyczną dla szkół i społeczeństwa Zamościa.

Dotychczasowe „Święta Lasu" ograniczały się zwykle do kilku wygłoszonych wierszy, czy przemówień oraz wycieczki do lasu efektem, której było pozostawione śmiecie. Myślę, że ta nowa forma będzie właściwsza. Sądząc, że Szan. Redakcja doceni nasz wysiłek, odnoszę się z gorącą prośbą o pomoc w tym kierunku. Chodzi mi o wypożyczanie okazów flory i fauny lasu, publikacji, map, obrazów. Prosiłbym o wskazanie źródeł, gdzie bezpłatnie moglibyśmy je wypożyczyć i o ewentualną pomoc w wypożyczeniu. Raz jeszcze uprzejmie proszę o pomoc.

Z poważaniem:
Stanisław Przybyłowicz,
Kierownik Szkoły.

KRONIKA LEŚNA

Z kursu dla Straży Leśnej. (Kursy Rolnicze im. St. Staszica). Dowiadujemy się, że ostatnio rozesłane zostały uczniom zimowej części kursu 4 kolejne lekcje, a mianowicie 3—6. Treść poprzednich podawaliśmy na tym miejscu. Obecnie zajmiemy się ostatnimi.

Lekcja Nr. 3 — „Ochrona lasu przed człowiekiem", opracowana przez inż. T. Falkowskiego — dzieli materiał na część ogólną i szczegółową. W części ogólnej jest mowa o środkach zwalczania szkód i o tym, jakiego rodzaju bywają szkody leśne, spowodowane przez człowieka. Część szczegółowa rozpatruje osobno przestępstwa drobne (wykroczenia przeciw porządkowi, uszkodzenia znaków granicznych i urządzeń technicznych i t.p.), osobno szkody przy pozyskiwaniu użytków ubocznych (obszerny rozdział), — przy pozyskiwaniu użytków głównych oraz osobno — nadużycia przy wydawaniu płodów leśnych. Ostatni ustęp traktuje o wymiarze sprawiedliwości.

Lekcja 4 i 5 uzupełniają się wzajemnie. Pierwsza — „Wiosenna praca w szkółkach leśnych" cz. I, oprac. przez inż. M. Sosnowskiego omawia biologiczno - hodowlane znaczenie spulchniania gleby, prace wiosenne w nowych szkółkach (wzruszanie gleby, grodzenie szkółek, wygrabienie, podział na kwatery i grzędy) oraz prace wiosenne w starych szkółkach (przerzedzanie siewów, wyjmowanie sadzonek, sortowanie, dołowanie sadzonek, nawożenie, przygotowanie do obsiewu). — Lekcja 5 — Dr. S. Tyszkiewicza pod tym samym tytułem, co poprzednia (jako cz. II), traktuje o wysiewie nasion, porze siewu, jego rodzaju (siew pełny i w rowki), normach ilościowych, przygotowaniu nasion do wysiewu, przykryciu nasion, ochronie zasiewu i szkółkowaniu (pikowaniu).

Lekcja 6 — „Wiosenne uprawy leśne", oprac. przez inż. M. Sosnowskiego. — W lekcji tej z początku mamy nawiązanie do 3-ej lekcji części letniej kursu, gdzie opisane były prace jesienne nad przygotowaniem gleby pod zalesienie. Następnie omawiane są prace wiosenne: odnowienie siewem (przygotowanie gleby pod siew, siew siewnikiem, siew ręczny, ilość wysiewanych nasion oraz sadzenie (sposoby sadzenia: w szparę, na ukosie, w jamkę). Prócz tego osobno potraktowany jest transport sadzonek, organizacja prac zalesieniowych, nadzór prac oraz wyliczone najczęstsze błędy popełniane przy sadzeniu.

Nadmienić należy, że w lekcjach 4, 5, 6 znajduje się szereg drobnych rysunków, ułatwiających w znacznym stopniu przyswojenie treści.

Ruch turystyczny w Białowieży w styczniu 1937 roku wyraził się liczbą 751 osób, które w formie wycieczek pojedyńczych zwiedzały Białowieżę i Puszczę. 631 osób z wyżej wymienionej ilości przybyło do Białowieży kolejami, 120 osób innymi środkami lokomocji.

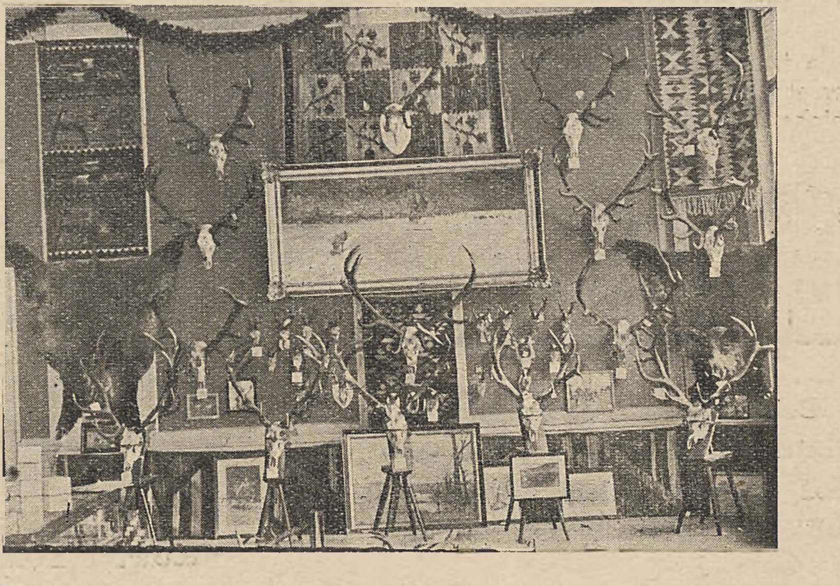
Gros zwiedzających, bo 638 przybyło z województwa białostockiego choć i wszystkie inne województwa Rzeczypospolitej Polskiej były również reprezentowane.

Zagranicznych gości w styczniu 1937 r. nie było.

Wystawa Łowiecka w Poznaniu. Wielkopolski Związek Myśliwych, Oddział najwyższej w Polsce centrali łowieckiej, t j. Polskiego Związku Łowieckiego, urządził z okazji 30-lecia swego istnienia okazałą uroczystość, której najwymowniejszą częścią była wystawa łowiecka, trwająca 18 dni. W siedmiu salach przy ul. Podgórnej 10 ustawiono i rozwieszono: wieńce, łopatki i parostki; łby, postacie, skóry i szable dzików; głowy i skóry wilków, rysi oraz lisów; głuszce, cietrzewie, nasze bekasy i szereg skrzydlatych drapieżników. Wykopaliska czaszek żubrzych i turzych, wreszcie dość licznie porozwieszane fotografie i obrazy, trzy gablotki żetonów i medali łowieckich, stworzyły całość, będącą przede wszystkim wystarczającym i wymownym dowodem wysokiej kultury łowieckiej, z której Wielkopolska słusznie jest dumną.

Dobór wystawionych eksponatów był pierwszorzędny: przyjmowano tylko okazy premiowane w ostatnim 30-leciu oraz trofea zdobyte w 1936 roku. Trzeba być istotnie cierpliwym i fachowym hodowcą, aby w podziękę za długie i mozolne wysiłki około swego zwierzostanu, doczekać się takich trofeów, jakie zaprezentowali nam wielkopolscy myśliwi. Wywieszona na stoisku ks. Olgierda Czartoryskiego tabela wykazuje 62 tysięcy 147 sztuk zwierzyny łownej, ubitej w jego łowiskach w ostatnich 27 latach, a 8 tysięcy 274 sztuk drapieżników, ubitych w ciągu ostatnich 11 lat. Podkreślić należy, że na tych samych terenach ks Czartoryskiego poluje się na zające co drugi rok, a na kuropatwy corocznie, wyłącznie w pędzeniach.

Pozyskanie dla wystawy niezmiernie ciekawych i różnorodnych zbiorów wydziału rolniczo-leśnego i zakładu rybactwa i łowiectwa Uniwersytetu Po-



Stoisko prezesa K. Chłapowskiego na wystawie łowieckiej w Poznaniu.

znańskiego, którymi zarządza prof. dr Schechtel, — było ukoronowaniem imponującej wystawy, na którą przysłało swe zbiory 81 wystawców. Specjalnie wydany katalog wykazuje 1141 pozycji. Pokaz książki myśliwskiej urządzony na tej wystawie przez księgarnię Gebethnera i Wolfa wykazał niezwykłe zainteresowanie literaturą łowiecką, lecz... tylko zainteresowanie.

Wystawa Wielkopolskiego Związku Myśliwych, pomieszczona w centrum miasta, zainteresowała szeroki ogół społeczeństwa i spełniła swe zadanie propagandowe. Dodajmy do wymienionych już walorów wystawy, równie piękny jej wygląd dekoracyjny, bogaty w zieleń i cenne kilimy, a stwierdzić musimy, że cała impreza stała się zasłużoną chlubą jej organizatorów. Największe zasługi około organizacji wystawy położył p. nadleśniczy Hoszowski.

Józef Wł. Kobylański.

PRZEGLAD CZASOPISM

Wierchy. — Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. — Organ Polsk. Tow. Tatrzańskiego... pod. red. prof. Dr. W. Goetla i J. Szczepańskiego. Rok 14. 1936. str. 268.

Rocznik ten nie ustępuje poprzednim pod względem bogactwa treści i ilustracyj. Z tych ostatnich przykuwają zwłaszcza uwagę miłośnika gór piękne rotograwiury (jako „osobne dodatki"); z tych jedna daje „Widok od Czeskiego Stawu ku Gerlachowi", druga — przedstawia jeden z najwyższych szczytów Kaukazu, zdobyty w roku ubiegłym przez jednego z uczestników polskiej wyprawy alpinistyczno-naukowej na Kaukaz, (wespół z Rosjaninem) — Dych Tau, trzecia — „Widok na dolinę Gavarnie w Pirenejach". Interesujące szczegóły wejścia na Dych-Tau, jak i opis innych perypetji polskiej wyprawy na Kaukaz znajdzie czytelnik w artykule W. Ostrowskiego. Do artykułów mogących więcej zainteresować leśnika należy artykuł M. Zajączkowskiego p.t. „Z historii sosny w Karpatach" (9 ryc.). W bogatym w wiadomości dziale p. t. „Kronika" znajdujemy zbilansowanie strat i zysków w dziedzinie ochrony przyrody na terenach górskich (pióra W. Goetla). Dużo miejsca poświęcono tu sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego, kolejce na Kasprowy Wierch, ochronie lasów podhalańskich, akcji zelesieniowej, pracom nad organizacją rezerwatów górskich i t. p. sprawom.

Zwrócić należy także uwagę na artykuł W. Goetla p. t. „Zagadnienie regionalizmu górskiego w Polsce", w którym autor przeprowadza wyodrębnienie regionów karpackich, — raz z punktu widzenia fizjograficzno - turystycznego, drugi raz — z punktu widzenia etnograficzno-kulturalnego. Dla orientacji czytelników zamieszczona została mapka schematyczna Karpat z podziałem na regiony i podregiony. Rzecz jasna, ustalenie tego rodzaju podziału — zwłaszcza ze stanowiska fizjograficznego, — miałoby duże znaczenie nie tylko naukowe, lecz i gospodarcze.

Czasopismo Przyrodnicze (ilustrowane). Wyd. Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi, pod red. M. Potęgi. R. X. 1936, zeszyt 5 — 8.

Dziesiąty rok istnienia tego czasopisma jest jednocześnie dziesiątym rokiem owocnej działalności Tow. Przyrodniczego w Łodzi — towarzystwa o charakterze pedagogiczno - przyrodniczym, kładącym nacisk na zagadnienia regionalne, a obejmującym swą działalnością całe województwo łódzkie. Założycielem i prezesem jego jest M. Potęga, któremu również zawdzięczać należy wysoki poziom czasopisma, wzbudzającego zainteresowanie nie tylko przyrodnika lub pedagoga, lecz i technika, leśnika. W omawianym zeszycie znajdujemy artykuły znanych specjalistów, jak Dr. W. Kulmatyckiego „Hydrografia i rybostan rzek województwa łódzkiego", Dr. K. Maślankiewicza, „Stanisław Staszic" (w 110 rocznicę zgonu), M. Bahra „Jak zakładać akwaria bałtyckie" i t. d.

Z omówienia wyników 10-letniej działalności Towarzystwa wynika, że wielka część jego dorobku przypada na dziedzinę ochrony przyrody. W okresie omawianym zorganizowano szereg wystaw, uwzględniających także stan i zagadnienia ochrony, w Łódzkim Muzeum Przyrodniczym otwarto osobny dział jej poświęcony, w Miejskim Ogrodzie Przyrodniczym — założono grzędy z roślinami chronionymi, na terenie szkół — zorganizowano liczne kółka ochrony przyrody, zinwentaryzowano wiele zabytków przyrody (m. i. głazy narzutowe). Ale nie dość na tym: wielką zasługą Towarzystwa jest zorganizowanie Rezerwatu Przyrodniczego na Polesiu Konstantynowskim pod Łodzią (9 ha), zaopiekowanie się szeregiem cennych fragmentów leśnych i krajoznawczych, jak np. rezerwatem cisowym w Jasieniu, Źródłami Błękitnymi pod Tomaszowem i t. d. Zaprojektowano również rezerwat w lesie Gołkowskim pod Łodzią. *Wu-en.*

SPRAWY LEŚNE W SEJMIE

W dniu 3 marca na posiedzenie Komisji Sejmowej wpłynęły projekty noweli do ustawy o zagospodarowaniu lasów nienależących do Państwa — zarówno projekt rządowy jak i posła Freymana, oraz projekty tego ostatniego o wykonywaniu zawodu leśnika i izbie leśników. Dla rozpatrzenia projektów wybrana została podkomisja w składzie: Dąbrowski, Freyman, Łubieński, Suchorzewski, Szalewicz.

***

Sejmowa komisja prawnicza, która rozpatrywała projekt zgłoszony przez p. dr. A. Kroebla wprowadziła pewne poprawki, a mianowicie:

Art. 3 ustawy § 1 otrzymuje brzmienie następujące:

Za grzywny, nawiązki, opłaty i koszty postępowania karnego, nieściągalne od skazanego, a nałożone: a) na nieletniego odpowiadają majątkowo ojciec, rodzice lub opiekun, pod którego pieczą nieletni faktycznie pozostaje; b) na pastucha z powodu przestępstwa wypasu lub przegonu zwierzęcia lub drobiu — odpowiada majątkowo posiadacz zwierzęcia lub drobiu. Grzywna jednak nie podlega zamianie na areszt. Osoby odpowiedzialne majątkowo mogą się zwolnić od odpowiedzialności za grzywnę, jeżeli udowodnią, że pomimo spełnienia swych obowiązków nadzoru, przestępstwu nie były w stanie zapobiec.

Art. 9: Kto w cudzym lesie wydobywa żywicę lub sok brzozowy, obrywa szyszki, zdziera korę, nacina drzewa, lub w inny sposób je uszkadza podlega karze grzywny do 100 zł.

Art. 24, § 4: U osób podejrzanych o popełnienie w lasach państwowych wykroczenia przewidzianego w art. 6 i 7 mogą dokonywać rewizji w zastępstwie policji państwowej funkcjonariusze służby ochronnej w lasach państwowych; prawo to służy im na obszarze lasów powierzonych ich pieczy, a poza tym obszarem wtedy tylko, jeżeli policji państwowej nie ma na miejscu, a zwłoka groziła by zanikiem śladów lub dowodów przestępstwa.

§ 5. O dokonaniu rewizji sporządza się protokół, w którym należy powołać podstawę prawną, oraz przytoczyć przebieg i wynik rewizji. Jako protokulanta przybrać można również funkcjonariusza służby ochronnej w lasach państwowych, lub funkcjonariusza gminnego. Jeżeli nie ma na miejscu osoby, mogącej spełnić czynności protokulanta, ten kto dokonywa rewizji może sam sporządzić protokół.

§ 6. Przy dokonywaniu rewizji stosuje się nadto przepisy art. 143 — 149, 151 i 152 kodeksu postępowania karnego.

Art. 28. § 1. W sprawach o wykroczenia określone w art. 9 — 12 i 15 — 19 można wydawać nakazy karne na podstawie wniosków pokrzywdzonych, oraz orzekać nakazami karnymi nawiązki do 30 zł. i przepadek przedmiotów przestępstwa, których wartość nie przekracza 30 zł.

§ 2. Grzywny ściągnięte na podstawie prawomocnych nakazów karnych, wydanych przez władze samorządowe wpływają na rzecz właściwych gmin, na wydatki związane z opieką społeczną.

Powyższy projekt ustawy ma wejść na porządek dzienny obrad plenum Sejmu w pierwszej połowie marca.

Z. O.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

Z SEJMU I SENATU.

Sesja budżetowa zbliża się ku końcowi. Sejm już uchwalił na plenum całość budżetu, a komisja budżetowa Senatu jednomyślnie uchwaliła ustawę skarbową wraz z preliminarzem.

Ogólna suma dochodów budżetowych na rok 1937/38 określona została w Sejmie na 2.316.747.702 złote a wydatków na 2.316.658.479 zł., to znaczy, przewidywana nadwyżka wynosi 89.223 złote.

Na plenarnym posiedzeniu Sejmu i na komisji w Senacie przemawiał min. skarbu E. Kwiatkowski. W obu przemówieniach p. minister dał szereg wyjaśnień na zapytania posłów i senatorów oraz omówił sprawy finansowo - gospodarcze Państwa. Min. Kwiatkowski stwierdził przede wszystkim poprawę gospodarczą kraju, czego objawem i wzrost dochodów skarbowych, jednak nasze minimum budżetowe pokrywa tylko najkonieczniejsze potrzeby Państwa i to w szczupłym zakresie. Obecnie waluta nasza uległa wzmocnieniu, co stabilizuje politykę walutową i na przyszłość. Zadłużenie Państwa, acz poważne (na dzień 1.X. 1936 — długi zagraniczne wynosiły 2921 milionów złotych wewnętrzne — 1741 milionów złotych, długi przedsiębiorstw państwowych — koło 133 milionów złotych, prócz tego długi niezorganizowane Państwa i przedsiębiorstw 600 milj. złotych), lecz w porównaniu do zadłużeń inych państw nie jest tak wielkie. Inwestycje 1936 r. ożywiły tempo gospodarcze, zwyżka wywozu nad przywozem jest jednak za mała, choć jest poprawa jakościowa i ilościowa w obrocie zagranicznym. Ze zwyżką nieusprawiedliwioną często spekulacyjną cen Rząd będzie walczyć, ale powinno w tym pomóc i społeczeństwo.

Dla zatrudnienia bezrobotnych, tak pracowników umysłowych jak i fizycznych, trzeba powiększać ilość warsztatów pracy, podnosić jakość procesów przetwórczych, dążyć do powiększenia konsumcji, również polityką obniżania cen jak i zwiększania zarobków (większy obrót przy mniejszym zysku na jednostce). Plan inwestycyjny, według którego nasilenie prac w r. b. będzie conajmniej, ogółem biorąc, trzykrotnie większe, niż w ubiegłym sezonie, bo razem zliczywszy wszystkie pozycje, przewiduje się wydatkowanie 800 milionów złotych na tegoroczne inwestycje wszelkiego rodzaju. Z sumy 450 milionów pozabudżetowych mniej niż połowa wydatkowana będzie na stworzenie nowego centrum przemysłowego koło Sandomierza, a reszta pójdzie na inwestycje w innych okręgach; przyczym z sumy użytej na budowle w nowym okręgu przemysłowym duża część będzie wypłacona też na surowce czy wyroby, pochodzące z innych okolic kraju. (Było to wyjaśnienie na biadanie posłów o pokrzywdzeniu innych okręgów). Gdy nowy rok budżetowy wzmocni dalej skarb państwa i gospodarstwo społeczne, „wówczas przyjdzie czas na dalsze reformy idące w kierunku takiej poprawy uposażenia szczególnie niższych kategorii płac urzędników państwowych, by z jednej strony wzmocnić konsumcję i utrwalić ruch koniunkturalny, a z drugiej zabezpieczyć i nadal postulat równowagi budżetowej".

„Dążeniem rządu, który wczuwa się w sytuację rzesz pracowniczych musi być, by przeprowadzić równowagę budżetu — choćby w sposób dotkliwy, ale definitywny. Największe ofiary ponosi świat pracy tam, gdzie wielokrotnie bez rezultatu podejmie hasło równoważenia budżetu i dopasowywania waluty".

STUDIUM WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ W PARYŻU

W dniu 1 marca w Paryżu w Bibliotece Polskiej odbyła się inauguracia katedry wojskowości polskiej przy Studium Nauk o Polsce. Na pierwszy wykład, który wygłosił gen. Faury, znany Polsce ze swej kilkoletniej pracy u nas, zjawiło się moc oficjalnych osobistości ze świata wojskowego, naukowego i politycznego. Przewodniczył zebraniu gan. Gamelin. Witał zebranych dyrektor Biblioteki p. Franciszek Pułaski, odczytując depesze nadesłane przez Marszałka Rydza - Śmigłego, ministra Kasprzyckiego i Świętosławskiego oraz gen. Stachiewicza, szefa Sztabu Głównego. Następnie krótko przemówił gen. Gamelin podkreślając, że żywiąc jednakowe ideały i związani przyjaźnią winniśmy pielęgnować to pobratymstwo, ku czemu dążyć będzie Centrum Studium. Gen. Faury swój pierwszy wykład poświęcił Marszałkowi Piłsudskiemu, dając syntezę postaci jego życia i czynów wojskowych; zwycięstwa nad Wisłą i nad Niemnem znalazły specjalne oświetlenie z odparciem szerzonych wersyj, że plan bitwy nad Wisłą był planem gen. Weygand, który temu sam oficjalnie zaprzeczył.

ZACIĄG OCHOTNICZY DO SŁUŻBY W JUNACKICH HUFCACH PRACY.

Opublikowane zostało rozporządzenie min. spr. wojskowych o zaciągu ochotniczym urodzonych w 1917, 1918, 1919 samotnych i pozbawionych pracy do służby w junackich hufcach pracy na okres dwuletni. Szczegóły bliższe warunków pracy,żołdu i wymaganych świadectw są w każdej gminie. Nie trzeba chyba podkreślić, jak wielkim dobrodziejstwem dla młodzieży ma ten zaciąg ochotniczy do armii pracy.

WIELKI DAR DLA BYDGOSZCZY

Wdowa po niedawno zmarłym wielkim malarzu Leonie Wyczółkowskim darowała Bydgoszczy pozostałe po artyście zbiory, jako wyraz serdecznego stosunku łączącego ś. p. Leona Wyczółkowskiego z Bydgoszczą i ziemią Notecką i by tą drogą stworzyć wieczny pomnik sztuki zmarłego malarza. Dar obejmuje kilkaset pozycyj: obrazów olejnych, akwareli, prac graficznych (teki: „Mariacka", „Lubelska", „Białowieska" i „Ukraińska") „rysunków" itp. Do daru należą i zbiory Wyczółkowskiego, obejmujące prace i innych artystów.

ZE ŚWIATA

HISZPANIA PRZED BLOKADĄ

6 marca zaczyna się blokada Hiszpanii przez Anglię, Francję, Włochy i Niemcy wokół brzegów morskich; Sowiety wycofały się dobrowolnie, co wywołało z kolei wycofanie się Portugalii po ostatecznym ustaleniu komitetu nieinterwencji, że każde państwo może zgłosić udział swej floty w kontroli brzegów Hiszpanii. Brzegi Portugalii ma kontrolować flota angielska, a jeżeli chodzi o brzegi Hiszpanii — to do Francji i Anglii będzie należeć kontrola brzegów, opanowanych przez powstańców a do Włoch i Niemiec opanowanych przez czerwonych.

Do 6 marca trwa więc intensywna dostawa broni i amunicji ze wszystkich stron, by to obok fabrykacji wewnątrz kraju i ewentualnego przemytu lądowego wystarczyło do końca wojny. Narazie czerpiąc z pełnego, zacięte walki ze znacznym przygotowaniem artyleryjskim trwają na wschód i zachód od Madrytu, w Asturii koło Oviedo i w Aragonii od Saragossy w kierunku morza dla odcięcia Barcelony od Walencji, wreszcie zdaje się w przededniu ofenzywy znajdują się powstańcy koło Almerii.

Zdobycie Oviedo — rozgłoszone przez czerwonych okazało się propagandowym kłamstwem, wywołane jakimś mniejszym sukcesem na tym odcinku — Oviedo jest nadal w rękach narodowców, według których ofenzywa milicji i basków załamała się całkowicie, mimo tysięcy poległych ze strony atakujących.

Nad rzeką Jarama zmagania się obu stron trwają z przerwami nadal, poszczególne miejscowości czy pozycje, jak Pigarron, Arganda, Morata koncentrują na sobie fale ataków czy kontrataków mas wojska obu stron bez znaczniejszych zmian w terenie. Również na zachód od Madrytu na las Rosas, w dzielnicy uniwersyteckiej stolicy, czy na południe od niej koło Carabanchel bądź koło Escurialu zaciekłe ataki czerwonych skończyły się na setkach, o ile nie tysiącach ofiar. Madryt jest wciąż bombardowany z najcięższej artylerii, bądź obrzucany bombami lotniczymi. Walki koło Jarama mają jednak ważniejsze znaczenie, gdyż zdobycie Argandy przez narodowców przekreśliłoby możność ewakuacji nagromadzonych w Madrycie składów z bronią i amunicją. Inna rzecz, że linia frontu wokół Madrytu jest niezwykle łamana, co wymaga ogromnej ostrożności w taktycznych posunięciach obu stron w obawie flankowego uderzenia przeciwnika.

Z poselstwa polskiego w Madrycie zostało ewakuowanych 20 osób, którzy się schronili w poselstwie, do Walencji, gdzie zostali wzięci na pokład angielskiego krążownika „Shropshire".

Koło Almerii linie wojsk gen. Queipo de Llano znajdują się już koło przedmieść, tak, że mieszkańcy domów na pierwszym planie wywiesili białe chorągwie, chcąc tym sposobem ocalić od zniszczenia swe mienie.

Według komunikatu gen. Franco, uwzględniając obecny front wojsk, w rękach narodowców znajduje się 65% całego terytorium Hiszpanii z 59% ludności; ta część kraju produkuje 79% pszenicy, 66% ziemniaków, 75% kukurydzy i 60% węgla. Ostatnie posunięcie wojsk gen. Franco na froncie aragońskim zagroziły pozostałym jeszcze w rękach czerwonych kopalniom węgla.

Anglia wysłała jakoby półoficjalną misję handlową do gen. Franco w celu zakupna produktów, a przede wszystkiem pirytu, owoców i wina.

Flota rządowa unikając zetknięcia się z flotą gen. Franco wycofała się z Cartageny do Walencji.

ANGLIA

Anglia jest obecnie jedną wielką kuźnią zarówno czynu, jak i gry dyplomatycznej — flegma angielska zginęła, wy-

spiarskie położenie nie broni bowiem obecnie Anglii przed wrogiem.

Anglia musi być uzbrojona! — oto hasło każdego anglika. Rząd zażądał narazie na ten cel kredytu 400 milionów funtów (przewidując potrzebne 1½ miliarda), rozłożone na 5 letni, lecz być może, że tę sumę przyjdzie parokrotnie powiększyć. Narazie oprócz tych 400 milionów, na które będzie rozpisana pożyczka wewnętrzna, wszystkie nadwyżki budżetowe w ciągu tych 5 lat mają być przelewane na fundusz obrony państwa. Dyskusja w Izbie gmin wykazała, że wszystkie partie (coprawda w Anglii istnieją tylko 3 partie zasadnicze: konserwatystów, liberałów i partii pracy) poza socjalistyczną nie stawiają zasadniczych trudności tak kolosalnemu wydatkowi na zbrojenia — jedynie posłowie według utartego zwyczaju zadają pytania rządowi dla poinformowania się w sprawie bezpieczeństwa i zobowiązań międzynarodowych Anglii. Pytania posłów, jak i odpowiedzi czy mowy min. skarbu N. Chamberlaina, premiera Baldwina i min. spraw zagr. Edena wykazały, że to zbrojenie, jak i cała gra dyplomatyczna Anglii wywołane są stanowiskiem Niemiec. Anglia patrzy na fakty, a mniej się liczy ze słowami przywódców Niemiec, zbrojenie się Niemiec na olbrzymią skalę wywołały potrzebę wyrównania siły obronnej.

Partia pracy (Labour Party) chciałaby oprzeć bezpieczeństwo Europy na Lidze Narodów, któraby zcementowała państwa żądne pokoju. Min. Eden w swej mowie stwierdził, że Liga Narodów po porażce w sprawie Mandżurii i Abisynii jest obecnie w okresie rekonwalescencji i wszelkie radykalne reformy dotychczasowych paktów niewystarczających dla ugruntowania pokoju trzeba przesunąć do stosowniejszej niż obecna pory.

Stałym punktem niepokoju anglików jest sprawa kolonij, których zwrotu żądają w mowach wewnątrz kraju różne czołowe osobistości Niemiec. Otóż na zapytanie w tej sprawie ministrowie angielscy dają odpowiedzi — zależnie od okoliczności — albo zdecydowane nie— nie mamy zamiaru niczego oddawać, albo jak ostatnio min. Eden — że sprawa kolonij nie była i nie jest rozważana (a jednak prędzej czy później sprawa kolonij wejdzie na formum międzynarodowe, narazie — choćby jako zagadnienie przydziału surowców kolonialnych i terenów osadniczych — mój przypisek).

W sprawie zobowiązań angielskich wobec innych krajów — rząd ustami min. Edena i premiera stwierdził, że Anglia jest zobowiązana traktatem w Locarno i wystąpi czynnie w razie niesprowokowanej napaści na Francję czy Belgię, i, o ile Niemcy podpiszą nowy pakt, nawzajem w obronie Niemiec, a w stosunku do innych państw — Anglia będzie reagować zgodnie z ogólnym paktem Ligi Narodów. Jedynie Irak i Egipt mają pozatem opiekę traktatu sojuszniczego z Anglią.

Min. Eden w swej ostatniej, b. umiarkowanej, pod względem stawiania tez angielskich, mowie, wyraził uznanie Portugalii za jej zgodę na kontrolę Anglii, co przyczyniło się do znanych układów o kontrolowanej nieinterwencji państw, a tym samym odsunęło niebezpieczeństwo zawikłania się Europy z racji wojny domowej w Hiszpanii w wojnę powszechną. Prócz tego min.. Eden stwierdził, że Anglia w sprawie Hiszpanii działa w całkowitej zgodzie z Francją, która żadnego nacisku groźbą czynnej swej interwencji nie wywierała. Konsekwencją zawartych porozumień w sprawie Hiszpanii ma być akcja rokowań o wycofanie będących tam ochotników różnych państw. (To bodaj nie będzie tak łatwe!).

Na wnioski socjalistów, by zwołać międzynarodową konferencję pokojową odpowiedział b. minister Austin Chamberlain, stwierdzając, że trudności pokojowe nie polegają na tym, że jest zamało zawartych układów, lecz dlatego, że jest za mało paktów przestrzeganych.

Akcja zbrojeniowa angielska w roku 1937/38 obejmuje budowę koło 50 okrętów od największych do łodzi podwodnych. Budowa pancerników o 35.000 tonn potrwa 3 lata, lecz w ciągu każdego roku będzie zapoczątkowana budowa dalszej serii. Anglia musi mieć nadal najsilniejszą i najnowocześniejszą flotę— oto powód obecnej rozbudowy, wywołany szybkim tempem budowy niemieckiej floty (gdyby Anglia opierała się tylko na obecnej flocie, to za lat kilka miała by wielką tonażem, ale przestarzałą wobec najnowocześniejszych okrętów niemieckich — to wywołuje potrzebę ciągłej budowy).

Prócz budowy okrętów Anglia ma przystosować swoje porty na wypadek wojny. Tak samo w zakresie lotnictwa ma powstać cały szereg nowych lotnisk, a armia lotnicza — 50.000 ludzi ma być znacznie zwiększona, nie mówiąc o forsownej rozbudowie samolotów.

Prócz obrony metropolii, Anglia musi myśleć i o dalekich umocnieniach, a więc na dalekim wschodzie o stworzeniu niezdobytej fortecy w Hong-Kongu (Chiny) i z Singapur — tam też niedawno odbyły się wielkie manewry morskolotnicze.

Anglia ,jak widzimy, myśli na wszelki wypadek o ubezpieczeniu siebie i przed Japonią, która wprawdzie obecnie bardzo zabiega o powrót do dawnej przyjaźni z Wielką Brytanią, ale zbliżenie państwa Mikada do Niemiec napełniło Anglię tym więcej nieufnością do imperialistycznych tendencji obu tych państw.

Na bliskim wschodzie — w Palestynie położenie jest nadal niepewne, pojedyncze zamachy i akty terroru a przede wszystkiem solidarne uznawanie Palestyny jako swojej kolebki przez wszystkich arabów nie wróży jeszcze uspokojenia w kraju nadjordańskim. Projekt podzielenia Palestyny na kantony autonomiczne jest wrogo traktowany przez arabów, a i żydzi zapewne niezbyt przychylnie się do tego odnoszą, bo by to zacisnęło ich siedzibę narodową.

WŁOCHY

Ledwo rozgłosiła się wieść, że ras Desta ma udać się na koronację Jerzego VI, jako walczący ras, wierny Haile Selassiemu, gdy jednej z kolumn włoskich udało się ująć Destę, ściganego już od dłuższego czasu. Nadomiar zbiegło się to z zamachem na marsz. Grazianiego. Reakcja Włoch była szybka — ras Desta został rozstrzelany, a ciało jego, przywiezione do Addis Abeby, starym abisyńskim zwyczajem wystawione zostało na widok publiczny, by abisyńczycy mogli stwierdzić, że najzacieklejszy wróg nowego porządku już nie żyje. Poselstwo abisyńskie w Londynie wywiesiło z tego powodu sztandar Etiopii, spowity krepą.

Lecz krwawa reakcja Włoch za zamach nie tylko na tym się skończyła, mimo oświadczeń o ogólnym dobrym ustosunkowaniu się tuziemców do nowych władców, na dyrektywę podobno Rzymu. według niepotwierdzonych coprawda jeszcze oficjalnie depesz, 1000 aresztowanych w Addis Abebie abisyńczyków zostało rozstrzelanych, a wkrótce miało podledz podobnej egzekucji drugie tyle.

A tymczasem do tak systemem negusów ukaranej Abisynii dobija statek „Colombo" wiozący 1400 żon oficerów, urzędników i robotników — włochów dla zapobieżenia związkom mięszanym z abisynkami i dla zapoczątkowania akcji osiedleńczej włoskiej w nowozdobytym kraju. Od początku kampaniii wojennej aż do chwili obecnej robotnicy włoscy, budujący i obecnie nowe drogi, a prócz tego całe ulice włoskie w Addis Abebie i osiedla po kraju, przesłali do Włoch 1120 milionów lirów oszczędności.

Pomnik „Lwa Judy" (herb Etiopii), stojący dawniej w Abisynii przed dworcem kolejowym został przewieziony do Rzymu i stanie na Via dei Triomfi; ten sam los podzieli starożytny obelisk z świętego miasta Aksum.

2 lutego w Rzymie zebrała się wielka rada faszystowska, która po przemówieniu Mussoliniego uchwaliła, że „wszelka ewentualność ograniczenia zbrojeń, nawet odległego, należy ostatecznie wykluczyć" (a więc żegnaj rozbrojenie Europy!), a w poszczególnych punktach precyzuje to w planie uzbrojenia całego narodu. Dowodzi to, że imperializm włoski czuwa i nadal grozi.

W sprawie hiszpańskiej wielka rada poleciła ministrowi spr. zagr. Ciano zakomunikować rządowi gen. Franco pozdrowienie rady i wyrażenie jej solidarności z narodową Hiszpanią, której ostateczne zwycięstwo „powinno oznaczać koniec wszelkich wysiłków bolszewickich na zachodzie i początek nowej epoki potęgi i sprawiedliwości społecznej dla narodu hiszpańskiego, związanego z narodem włoskim odwiecznymi więzami języka, religii i historii".

Z kolei rada stwierdziła, że polityka porozumienia włosko - niemieckiego wykazała swą postępującą siłę i wartość oraz że układ włosko - brytyjski użytecznie wyjaśnia stosunki między obu państwami na Morzu Śródziemnym, a tak samo z Turcją dał pozytywne rezultaty (Włochy i Niemcy dostały ogromne zamówienia Turcji na budowę okrętów i statków, częściowo za gotówkę, częściowo za surowce). Takie oto stwierdzenie sukcesów i bezwzględne zbrojenie się — obwieściła wielka rada faszystowska światu. Liga Narodów dostała zato powiadomienie, że Włochy (Niemcy też) nie wezmą udziału w konferencji surowcowej.

W dniu 9 marca odbędzie się wielka rewia wojskowa w rocznicę ogłoszenia imperium, a na mocy dekretu królewskiego z dnia 21 listopada r. ub. (dziś ogłoszonego!) przelot nad wysepką Pontellarią, leżącą między Sycylią a Afryką (60 km od Afryki) ma być zakazany, co dowodzi, że służyć będzie ona celom wojskowym. Zarządzenie to wywołało duże wrażenie w Londynie, gdyż grozi to „włoskim Gibraltarem". Uderza, że z ogłoszeniem tego zarządzenia czekano na podpisanie układu śródziemnomorskiego z Anglią.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

Z ogłaszanych w dziale P. W. L. komunikatów „z terenu" — ogół członków dowiaduje się o działalności swojej organizacji, o swoich pracach i ich wynikach. Znajdujemy tu niejednokrotnie zachętę i wzory, a zawsze wiarę w owocność podjętych przedsięwzięć.

Wiadomości te przenikają poza nasze szeregi — jako świadectwo naszej żywotności.

Redakcja działu P. W. L. zdając sobie sprawę z wagi przyjętego obowiązku, zwraca się do Zarządów Okręgów i Kół P. W. L. z gorącym apelem — o nadsyłanie aktualnych doraźnych informacyj z zakresu ich działalności organizacyjnej — ku wspólnemu pożytkowi.

WIADOMOŚCI Z TERENU.

CIESZYN.

W tegorocznym Marszu Zimowym „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich", wzięło udział ogółem 88 patroli. Po odpadnięciu słabszych, sklasyfikowano ostatecznie 29 patroli wojskowych (klasa I) i 44 patroli P. W. (klasa II). W klasie II-giej wystawiło Przysposobienie Wojskowe Leśników 4-ry patrole, w tym 3 patrole z Okręgu Małopolskiego i 1 patrol z Okręgu Warszawskiego.

W skład patrolu P. W. L., wystawionego przez Okręg Warszawski wchodzili Jan Górecki, Emil Nierostek, Józef Słowiczek i Jerzy Krzok — z lasów Cieszyńskich. Patrol ten zdobył w roku bieżącmy 9-te miejsce w ogólnej klasyfikacji zespołów a 5-te w klasie II-giej, z czasem 12:19:16, zaś z pośród patroli P. W. L. zajął honorowe I miejsce, bijąc pozostałe 3 patrole P. W. L., i zdobywając tym samym nagrodę przechodnią w postaci „Olimpijczyka" ufundowaną przez Zarząd Okręgu Małopolskiego P. W. L. dla najlepszego zespołu P. W. L.

Wyniki powyższe świadczą o doskonałej formie zespołu, który mimo ciężkiego wypadku (pokaleczenia oka) przez jednego z zawodników w pierwszym dniu zawodów, wysunął się w dniach następnych na tak zaszczytne miejsce.

W konkurencji indywidualnej na startujących 33-ch zawodników wysunął się na czoło zawodników Wojnar Fryderyk z P. W. L. Warszawa, zdobywając II-gie miejsce z czasem 8:43:41.

ZAGOŻDŻON.

Z inicjatywy Kierownika Tartaku Państwowego, p. Jana Bochni tutejsze Koło urządziło przedstawienie, z którego dochód, w kwocie pięćdziesięciu złotych, przeznaczono całkowicie na „Pomoc Zimową Bezrobotnym".

Odegrane zostały przez urzędników tartaku dwie sztuki: „Consillium Facultatis" A. Fredry i „Poseł czy kominiarz" Raorta.

Nie trzeba dodawać, że hasło z afiszy „Pomóż ludziom bezdomnym i głodnym" zgromadziło liczną publiczność, która całkowicie zapełniła widownię, a ogólne zadowolenie było nagrodą Pewuel.

Obecnie Koło Zagożdżon pracuje nad urzeczywistnieniem programu poświęconego pamięci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

GARBATKA

Ubiegły rok zaznaczył się żywą działalnością miejscowego Koła P. W. L. Członkowie Koła na walnym zebraniu uchwalili zaofiarować po jednym dniu pracy fizycznej przy budowie grobli i upustu na terenie wydzierżawionej Kołu przez Dyrekcję Lasów Państw. w Radomiu polance, przez którą przepływa mały strumyk. Wybudowanie kilkunastometrowej grobli przy użyciu około 200 metrów sześc. ziemi przewiezionej z dalszej odległości, pozwoliło na stworzenie sztucznego zbiorowiska wody o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych.

Powstałe w ten sposób kąpielisko w miejscowości letniskowej, jaką jest Garbatka, stanowi jedyne, a tym samym bardzo pożądane miejsce dla kąpieli i sportów wodnych, stając się jednocześnie poważnym dorobkiem dla kultury fizycznej nietylko dla członków P. W. L., ale także i innych organizacyj. Tym cenniejszą stała się ta zdobycz, że powstała wyłącznie z ofiarnej pracy swych członków, rekrutujących się z urzędników i robotników Tartaku.

Dyrekcja Lasów Państw., ofiarowując drzewo na budowę upustu i ścian szczelnych w głównej mierze przyczyniła się do realizacji tej pożytecznej dla ogółu inwestycji.

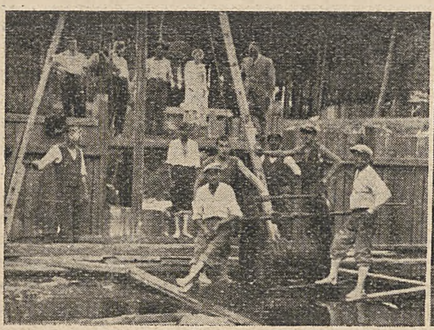
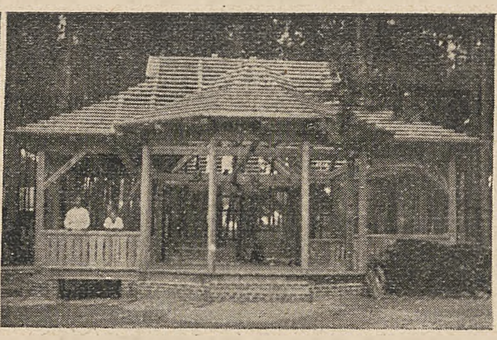
Drugą zdobyczą Koła jest wybudowanie pawilonu P. W. L. w pobliżu wspomnianego kąpieliska. I tu z walną pomocą przyszła naszej organizacji Dyrekcja Lasów Państwowych, ofiarowując budulec na ten cel. Pracowali przytym również członkowie Koła pod kierownictwem i z inicjatywy Prezesa inż. Janusza Malanowicza przy czynnym współudziale skarbnika Koła, A. Sadkowskiego i innych członków Zarządu.

Pawilon jest budynkiem, mieszczącym salę odkrytą o powierzchni 70 m. kwadr. wraz z pomieszczeniem na sprzęt sportowy, lądowy i wodny.

Wybudowaniem strzelnicy małokalibrowej na stoku wzgórza, zamyka Koło dość bogaty w dorobek rok 1936.

Na rok 1937, wzorem roku 1936, projektuje się również własnymi siłami zniwelowanie terenu pod boiska siatkówki i koszykówki oraz innych zabaw.

Zważywszy, że głównym kapitałem w tych inwestycjach to praca ludzka, ofiarowana na szlachetny cel nietylko wyłącznie dla własnej organizacji, ale i dla społeczeństwa, wierzyć musimy, że tą drogą można wiele pożytecznych poczynań przedsięwziąć i cel osiągnąć.


Kąpielisko i pawilon budowane własnymi siłami. *Garbatka.*

GŁOS SERCA.

Ludzie smutni twierdzą, że w życiu tak mało radości, że powszedni dzień jest szary, że praca nasza to wybieranie ziarn maku z popiołu. Ludzie smutni są ludźmi, których oczy nie widzą cudów i skarbów życia, snującego kolorową tęczę piękna przed naszymi oczyma. Piękno wewnętrzne serc ludzkich, to niewyczerpane źródło możliwości, trzeba tylko umieć patrzeć, bo to najwięcej wartościowe często się kryje pod szorstką osłoną, często wstydliwe jest bardzo, boi się by brudne dotknięcie nie zmazało jego. Przede mną stos urzędowej korespondencji, myśl całkowicie nią pochłonięta odrywa się na chwilę by powitać kolegę biurowego. Przyszedł zapewne w urzędowej sprawie.

— Pani pracuje w Rodzinie Leśnika? — mówi przybysz. — Pani interesuje się sprawami leśnych sierot?

Rezultatem naszej rozmowy jest deklaracja:

— Nie mam żony i dzieci, chcę miesięcznie płacić 30 zł na utrzymanie sieroty, proszę tylko o zupełną dyskrecję.

Radość, wielka radość była odpowiedzią na to piękno serca ludzkiego, które się kryje pod skromnym incognito. Radość ta była podwójna: raz, że sieroty będą miały co jeść, a drugie, że między nami są tacy dobrzy, zacni ludzie.

H. M.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Sekretariat Zarządu Głównego podaje do wiadomości członków, że w okresie od Walnego Zjazdu Delegatów w czerwcu 1936 r. zostało założonych szereg nowych Kół w następujących Oddziałach:

w Oddziale Łuckim — Koło w Uścilugu;

w Oddziale Radomskim — Koła we Włoszczowie, w Matczu i w Pobołowicach;

w Oddziale Siedleckim — Koła w Rajgrodzie i w Dojlidach;

w Oddziale Toruńskim — Koła w Kaliskach, w Kartuzach i w Szarłacie;

w Oddziale Wileńskim — Koło w Porzeczu.

SEKCJA OPIEKI NAD DZIECKIEM.

Opracowując w chwili powstania wytyczne dla swych prac, Sekcja Opieki nad Dzieckiem wysunęła na pierwszy plan opiekę nad zdrowiem dzieci członków, oraz pomoc w ich wychowaniu i wykształceniu—mając na uwadze szczególnie trudne warunki terenowe osiedli leśnych: oddalenie od miast, a więc od szkół, lekarzy, ośrodków zdrowia, niedostateczne środki komunikacyjne itp.

Stanowisko Sekcji potwierdziły odpowiedzi na ankietę rozesłaną do wszystkich Kół, w których te właśnie potrzeby zostały podkreślone, a także obrady Komisji Opieki nad Dzieckiem podczas Walnego Zjazdu Delegatów w czerwcu ub. r., podczas których bardzo żywe zainteresowanie licznie biorących w nich udział członkiń budziły sprawy, burs, przedszkoli, okresowych badań dzieci itp.

Obrady Komisji zakończyły się uchwaleniem następujących wniosków, przyjętych następnie przez plenum:

U c h w a ł a I. Komisja Opieki nad Dzieckiem Walnego Zjazdu Delegatów uznaje za obowiązujące conajmniej dwukrotne badanie dzieci zdrowych w ciągu roku.

U c h w a ł a II. Komisja Opieki nad Dzieckiem Walnego Zjazdu Delegatów uważa za doniosłą sprawę przesyłania przez Zarząd Główny na teren gotowych materiałów do pogadanek z zakresu higieny i racjonalnego odżywiania dzieci.

Pracując pod kierunkiem p. Alicji Ludwikiewiczowej, Sekcja w osobach pp. Karczewskiej Hanny, Modlińskiej Haliny, Wichlińskiej Stefanii, Filipowskiej Haliny (sekretarki Sekcji) i Wysockiej Zofii, do grudnia ub. r. podzieliła swoje prace na następujące działy:

a) lecznictwo, b) propaganda, c) kolonie, d) przedszkola, e) szkoły i bursy, f) opieka nad sierotami.

Lecznictwo. Pragnąc ustalić pewną metodę w tym dziale, Sekcja opracowała szczegółową instrukcję jak należy organizować okresowe badania dzieci i spowodowała zorganizowanie przez Oddziały pierwszych badań, które odbyły się w obecności i przy wskazówkach członkini Sekcji p. Wichlińskiej, w Wyszkowie i w Zagórzu. Zapewne Oddziały w swoich sprawozdaniach podzielą się z czytelnikami wynikiem. Tu stwierdzamy, że inicjatywę okresowych badań dzieci rodzice przyjęli wszędzie z wielkim zadowoleniem, a czasami wprost z entuzjazmem.

Mamy nadzieję, że wkrótce wszystkie nasze placówki zrozumieją wagę podjętej akcji i na wiosnę, we wszystkich Kołach dzieci zostaną zbadane. Przyjemnie nam donieść na tym miejscu, że Koło Sokółka (Oddział Siedlecki), wkrótce po Walnym Zjeździe, jeszcze przed opracowaniem przez Sekcję instrukcji, samorzutnie zorganizowało badania, co Sekcja z radością podkreśla jako należyte zrozumienie przez teren rzuconej na Zjeździe inicjatywy.

Jeszcze musimy dodać, że pierwsze badania dzieci w celach propagandowych odbywają się na koszt Sekcji, następne, mamy nadzieję, odbędą się już na koszt rodziców, którzy będą mieli okazję przekonać się jakich rzeczy można dokonać drogą samopomocy i wspólnego wysiłku. To co było niedostępne dla jednostek, okazało się osiągalne dla zespołu. Prosimy dobrze sobie to zapamiętać.

Pragnąc przyjść z pomocą Oddziałom w ich trosce o dzieci ciężko chore Sekcja nawiązała kontakt ze Stowarzyszeniem Kolonii Leczniczej, dziecięcej w Gorce. Na wniosek Sekcji Rodzina Leśnika weszła jako członek rzeczywisty. Pięcioro dzieci członków korzystało już z pobytu w sanatorium z rezultatem dodatnim, przyczem część kosztów Sekcja przyjęła na siebie.

Mając na uwadze pobudzenie do zajęcia się dzieckiem upośledzonym, a nie chcąc polegać całkowicie na nadsyłanych przez różne instytucje lecznicze wychowawcze prospektach, delegacja Sekcji Opieki nad Dzieckiem zwiedziła Sanatorium w Górce, Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych, Zakład dla ociemniałych dzieci w Laskach, oraz Zakład dr. Twerskiego w Groblach pod Warszawą.

Następnie zostały rozesłane do Oddziałów broszury i prospekty tych zakładów, jak również spisy szkół specjalnych, t. zn. dla dzieci anormalnych istniejących na całym terenie Polski.

Propaganda. W dziale propagandy Sekcja rozesłała do Oddziałów referat o znaczeniu przedszkoli, pewną ilość broszur, ulotek i plakatów z zakresu higieny i wychowania. Sekcja obiecuje sobie, że w idącym roku będzie mogła w tym zakresie zrobić dużo więcej. W przygotowaniu są odczyty z zakresu higieny i racjonalnego odżywiania dzieci.

Kolonie. Zdając sobie sprawę jak trudnym i kosztownym, a czasem zupełnie niemożliwym bywa wyjazd rodziców z dziećmi do Rabki, Rymanowa, Druskienik, choćby tylko z miasta na świeże powietrze, Sekcja dużo uwagi poświęciła sprawie kolonii. Dotychczas t. j. w ciągu 3-ch lat dzieci nasze były przyłączone do kolonij prowadzonych przez Rodzinę Urzędniczą. Ostatnich wakacyj z kolonij korzystało 57 dzieci. Koszt pobytu dzieci w ¾ pokrywali rodzice. W bieżącym roku Sekcja projektuje kolonie w Rabce, prace wstępne już są rozpoczęte. Wobec tego, że z każdym rokiem coraz więcej rodziców z pośród członków powierza nam swe dzieci, wysyłając na kolonie, aktualną być może stanie się spra-

wa budowy własnego sanatorium dla dzieci. Ale stać się to może dopiero wtedy, gdy wszyscy leśnicy pracujący w lasach państwowych, oraz ich żony będą członkami Rodziny Leśnika, kiedy dla wszystkich zrozumiałą i bliską stanie się idea samopomocy i solidarności, jaką wyznaje Rodzina Leśnika.

Wtedy wspólnymi siłami będziemy mogli zdobyć się na dzieło, które służyć będzie całej naszej rodzinie leśnej. Będziemy czekać.

Przedszkola. Zdając sobie sprawę czym w życiu dziecka jest przedszkole, jaki wpływ może mieć na całe jego życie, Sekcja zobowiązała Koła do organizowania przedszkoli we wszystkich większych skupieniach pracowników Administracji Lasów Państwowych.

Dzięki zrozumieniu jakie znaleźliśmy w Dyrekcji Naczelnej L. P., uzyskaliśmy stamtąd fundusze oraz pomoc w postaci lokali i innych urządzeń, a Koła nasze podjęły na miejscu trud założenia i stałej nad przedszkolami opieki.

Dziś liczymy 21 przedszkoli, subsydiowanych przez Administrację Lasów Państwowych, a prowadzonych przez nasze Koła. Rodzina Leśnika prowadzi także żłobki, stacje lotne opieki nad niemowlęciem, jako prace powierzone i subsydiowane przez Adm. Las. Państw.

Z tej też przyczyny pracujemy w ścisłym porozumieniu z Wydziałem Bezpieczeństwa Pracy i Opieki nad Robotnikiem Dyr. Nacz. Las. Państw. a referentką spraw społecznych tego wydziału p. Wichlińska wyjeżdżając często służbowo na teren, jest jednocześnie z ramienia Rodziny Leśnika łącznikiem we wszystkich dziedzinach naszej pracy między Sekcją Zarządu Głównego, a Sekcjami przy Oddziałach i Kołach.

Mając zapewnioną w dużej mierze pomoc finansową Adm. Lasów Państwowych, musimy włożyć w sprawę opieki dużo serca, zapału, radości i umiejętności. Musimy utrzymać kontakt z rodzicami dzieci naszej opiece powierzonych, zwłaszcza matkami, pomagać im w wychowaniu dzieci i ułatwiać im zdobycie potrzebnych wiadomości, dostarczając książki, broszury, organizując pogadanki.

I tu znów Oddziały poinformują czytelników, co na ich terenie zostało w tym zakresie zrobione.

My musimy poświęcić jeszcze parę słów organizacji burs.

Tanie bursy dla dzieci — to temat, który ostatnio nadzwyczajnie żywo interesuje naszych członków. Dali temu wyraz już na Walnym Zjeździe Delegatów, uchwalając odpowiedni wniosek, obecnie niektóre Oddziały przystępują do realizacji swych zamierzeń w tym kierunku.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem czyni starania o fundusze i ma nadzieję, że będzie mogła przyjść Oddziałom z wydatną pomocą.

Musimy tu jednak pamiętać, że Rodzina Leśnika jest organizacją, która postawiła sobie za cel samopomoc.

Sprawa burs dla dzieci, to sprawa ogółu, ogół będzie z burs korzystał. Ogół też członków musi przyczynić się do ich powstania.

Chcąc ułatwić rodzicom wybór szkół dla dzieci, które od wakacji rozpoczną naukę, zostały przez Sekcję rozesłane Oddziałom wykazy szkół zawodowych na terenie całej Polski.

Sekcja wkłada na Koła obowiązek czuwania nad tym, aby wszystkie dzieci pracowników Adm. Lasów Państw. uczyły się, aby Rodzina Leśnika okazywała rodzicom pomoc służąc radą, wskazówkami, organizując bursy i stancje, ułatwiając nabywanie podręczników itd.

Dla należytego zorganizowania akcji opieki nad sierotami po leśnikach, Sekcja ustaliła metodę sprawowania opieki i opracowała szczegółowe przepisy.

Następnie otrzymawszy pozwolenie władz państwowych, wydała i rozesłała na teren za pośrednictwem Oddziałów znaczki na Fundusz Sierocy. Bezpośrednią opiekę nad sierotami powierzyła Kołom.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem będzie się starała na łamach „Ech Leśnych" informować ogół członków o swych dalszych pracach, prosimy ze swej strony o czynny udział w pracach Sekcji dla wspólnego dobra.

Pomoc zimowa dla bezrobotnych

Znane jest powiedzenie — „ten, co daje zaraz, daje dwa razy". I słusznie. Tego rodzaju aforyzmy są wynikiem nagromadzonej przez wieki mądrości ludów i — syntezą niewątpliwych wartości życiowych. Mamy już konkretne dowody tego, że „Pomoc zimowa" tegoroczna nie jest czczym frazesem. Idea tej potrzeby znalazła zrozumienie we wszystkich bez wyjątku grupach klasowych, we wszystkich sferach ludności. Oczywiście, nie wszyscy mogą przyjść z pomocą tej miary, co Kiepura, lecz wszyscy mogą dać i dają na co ich stać. Na przykład, robotnicy leśni Nadleśnictwa Ostrów już zebrali 188 złotych, która to suma została przekazana na konto PKO. Eksploatacja jest jeszcze w toku i należy przypuszczać, że wpłynie przeszło 100 złotych, czyli razem, okrągło biorąc, pozyskamy 300 złotych. Jeśli tę stosunkowo niewielką sumę przyjąć za przeciętną i pomnożyć ją przez ilość nadleśnictw państwowych w Polsce, otrzymamy około stopięćdziesiąt tysięcy złotych. A to jest już suma bardzo pokaźna i w ramach takiego funduszu można otrzeć łzy niedoli u bardzo wielu rodzin bezrobotnych.

Wpłacajmy zatem, co kto może, pomnąc, że wpłacając dzisiaj, płactmy dwa razy. *B. Zarzycki*

Otrzymaliśmy powiadomienie o następujących ofiarach na ten cel:

1) Robotnicy tartaku Hały pod Rafałówką na Wołyniu zadeklarowali jednodniowy swój zarobek, co uczyniło 211,42 zł. Sumę tę Zarząd tartaku przekazał Wojewódzkiemu Obyw. Komitetowi Pomocy Zimowej.

2) Robotnicy tartaku państw. w Dorohusku w Lubelskim w ilości 124 osób ofiarowali 190 zł., t. j. jednodniowy zarobek.

3) Pracownicy tartaku państw. w Jeziorach koło Grodna za pośrednictwem redakcji „Ech" wpłacili zł. 40.

4) Koło R. L. Święta Katarzyna — zł. 10.— z racji wysłuchanego przez radio koncertu Jana Kiepury.

Na nowy posterunek pracy

W dniu 15 listopada 1936 r. pracownicy N-ctwa Białowieża żegnali swego dotychczasowego nadleśniczego p. inżyniefa Bolesława Pągowskiego, który powołany został na stanowisko inspektora, kierownika Oddziału Osobowego Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

W przeciągu 5-cio letniej pracy, jako nadleśniczy, zjednał sobie serca swych podwładnych, to też pożegnanie Jego było wielką manifestacją żywionych ku niemu uczuć serdecznej przyjaźni.

Stary żołnierz naszego Wielkiego Marszałka, wierny jego dewizie: że nadeszły czasy "...których znamieniem jest wyścig pracy..." — cały się pracy poświęcił, to też nadleśnictwo pod jego kierownictwem mocno zmienia swój wygląd: powstają nowe osiedla, leśniczówki i gajówki, przeprowadzono kilka kilometrów dróg nowych i rowów osuszających tereny bagienne, przedłużono od wschodnich granic n-ctwa sieć telefoniczną wewnętrzną — wszystko to razem zwiększyło ogromnie sprawność w **administrowaniu i w służbie ochronnej.**

Pracując wydatnie na polu leśnictwa, brał także bardzo czynny udział i w pracy społecznej i tak: będąc prezesem Oddziału Związku Rezerwistów w Białowieży, nie kończył swej roli tylko na piastowaniu tego tytułu, lecz owocem jego niewyczerpanej energii jest wspaniały gmach „Domu Rezerwistów", największy ośrodek życia kulturalnego w Białowieży, dzięki też Jego staraniom i pracy, wybudowano według wszelkich wymagań technicznych strzelnicę małokalibrową w Białowieży i t. d. — słowem pracował i uczył pracować, a w stosunku do swych podwładnych był zawsze zwierzchnikiem - przyjacielem.

W jego poczynaniach na nowym stanowisku staropolskie „Szczęść Boże".

I. Furtak.



Na nowy posterunek pracy z N-ctwa Białowieża.

Z ZASZCZYTNEJ KARTY

Dnia 2-go grudnia 1936 r. odbyła się w Nadleśnictwie Lubochnia D. L. P. w Warszawie podniosła uroczystość dekorowania gaj. Puczyńskiego Franciszka bronzowym Krzyżem Zasługi.

W dniu tym zebrali się w kancelarii Nadleśnictwa wszyscy pracownicy, do których przemówił miejscowy nadleśniczy, podnosząc położone dla dobra służby zasługi odznaczonego gajowego i dekorując go następnie Krzyżem. Na wyróżnienie to gaj. Puczyński w zupełności zasłużył jako gorliwy, sumienny funkcjonariusz i jako człowiek, który prowadząc cichy, pracowity i przykładny żywot, zyskał sympatię i dobre imię wśród przełożonych, kolegów i okolicznej ludności.

Pracuje w Nadleśnictwie Lubochnia na stanowisku gajowego od 1919 r. Odznaczenie gajowego Puczyńskiego nie jest jednak odosobnionym wypadkiem na naszym terenie, gdyż jeszcze 4-ch innych tutejszych gajowych może się również tym samym szczycić. Są to gajowi: Chmal Wawrzyniec, Żądło Stanisław, Pluta Antoni i obecnie już emerytowany gaj. Piotrkowicz Wincenty. Wszyscy oni są długoletnimi pracownikami Nadleśnictwa, jak np. gaj. Chmal z przerwą wojenną od 1909 r., gaj. Żądło od 1910 r., zaś emeryt Piotrkowicz przetrwał przeszło 40 lat na jednej gajówce.

Warunki pracy u nas są ciężkie, stale trzeba być na posterunku, żeby zapobiegać szkodom od kłusowników, wnykarzy i defraudantów, ponieważ lasy Lubocheńskie przylegają bezpośrednio do dużego miasta fabrycznego Tomaszowa Maz., gdzie zamieszkuje tysiące bezrobotnych, różnych mętów społecznych i ludzi b. biednych, korzystających z każdej sposobności żeby z lasu wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści w nielegalny sposób. Długoletnia i wytrwała służba w takich warunkach jest najlepszą próbą i egzaminem hartu ducha, energii i wartości człowieka, egzaminem, który w pełni zdali wszyscy wyżej wymienieni gajowi.

A. Petrykowski.

PRZY OSIEDLU

KURCZĘTA

I.

Rok rocznie, wraz z nadchodzącą wiosną, budzi się tęsknota do ślicznych, puszystych piskląt. Najlepsze są wczesne lęgi, małe są silne, odporne na choroby, młode kurki zaczynają wcześnie nieść się — jedno tylko, ale za to wielkie zło tych lęgów — to wiosenne chłody. Jeżeli jest duży ogrzewany i przedzielony na dwoje kurnik, tak, żeby małe miały dosyć powietrza i miejsca do biegania, nie stykając się z resztą drobiu, albo jeżeli jest jakaś swobodna, słoneczna i ciepła izba, którą można ofiarować pisklętom — większa część kłopotu odpada, tymbardziej, jeżeli ma się kwoki zgodne, nie bijące się z sobą i nie narażające dzieci na kalectwo. Brak odpowiedniego pomieszczenia zupełnie przekreśla wczesne — lutowe i marcowe lęgi. Trudno o większe utrapienie nad to, gdy kilkudniowa dziatwa piszczy z tęsknoty za słońcem i swobodą, a zimno przeszkadza wypuścić na dwór, wszystko to gnieździ się w ciasnocie, dusi, często choruje i ginie. Jeżeli więc nie ma naprawdę dobrych warunków — z własnego (gorzkiego!) doświadczenia radzę nasadzać kwoki później, w końcu marca albo w kwietniu, a w okolicach bardziej wysuniętych na północ — w drugiej połowie kwietnia.

Gniazdo należy zrobić wygodne, ustawione w spokojnym miejscu. Jeżeli w kwadratowej skrzynce — należy kąty dobrze upchać sianem, żeby było okrągłe, jeżeli w koszu o wypukłym dnie — trzeba koniecznie zabezpieczyć przed kołysaniem, podkładając pod wznoszące się nad ziemię boki — drewienka. Bardzo dobrze jest położyć na dno gniazda kawał wyciętej i ogrzanej darniny, doskonale utrzymuje wilgoć, b. potrzebną do wylęgu. Na wierzch siano, boki można obłożyć i dobrze ucisnąć słomą. Dół gniazda nie powinien być głęboki, niech będzie raczej trochę płaski, żeby jaja nie leżały jedno na drugim, w wysokiej gromadzie. Jaja do wylęgu trzeba brać **czyste, ale nie myte,** myciem ściera się delikatną, cieniutką powłokę, chroniącą przed wysychaniem, świeże. Kurze jaja najlepsze są od dwuch do ośmiu dni, (starsze, ponad 10 dni są już trochę za stare) od najlepszych niosek najładniejsze, duże o moc-

nej, nie porowatej skorupce co można sprawdzić pod światło, zacieniając ręką: cienka, porowata skorupka wygląda, jakby była pokryta plamami. Gęsie oraz indycze jaja, jeżeli są przeznaczone do późniejszego lęgu należy przechowywać w chłodzie (byle nie zimnym) miejscu, dwa razy tygodniowo uważnie obracając na inną stronę, co zapobiega „uleżeniu" się żółtka.

Nie dobrze jest podkładać zbyt dużo jaj, niech kwoka dobrze je obejmie i ogrzeje, jeżeli obejmie z trudem (młoda albo źle „wsiedziana") trzeba koniecznie dwa razy dziennie ostrożnie przemieszać je, żeby równomiernie ogrzewały się.

Po tygodniu siedzenia na kurzych, a jakich dziesięciu — dwunastu dniach na indyczych, kaczych i gęsich jajach śmiało już można przejrzeć pod światło, najlepiej wieczorem przy lampie albo świecy, czyste, nie zalężone usunąć żeby nie zajmowały miejsca innym. Wcześniejszy przegląd może robić tylko ktoś wprawny, inaczej lepiej nie ryzykować. Przed wylęgiem dobrze jest raz dziennie lekko skropić gniazdo letnią wodą.

Wygodnie jest mieć kwokę, której macierzyńskie zalety już się poznało, taką starą, pilną mamusię, pogardliwie patrzącą na wszystko, co nie ma wspólnego z gniazdem — ani na widok psa czy kota nie będzie się zrywać, ani na ludzi zwracać uwagę, pilnie wygrzewając jajeczka, gorzej, gdy ma się nową, zawsze trudno orzec jaka z niej będzie matka, taką niepewną można tylko wtedy nasadzić, gdy się już dobrze wsiedzi, na jakich 2 — 3 jajach, mogą być sztuczne, z kredy czy gipsu. Bardzo pilnie trzeba dbać o to, żeby parę tygodni siedzenia były jaknajmniej przykre, a więc: Wysypać proszkiem perskim skórę pod piórami, żeby wyniszczyć pasożyty, nogi, o ile ma wapniak (wygląda jak białawy, wapnowaty nalot) smarować naftą z trochę oliwy, bo kura z wapniakiem zawsze źle siedzi, podnosi się często i zaziębia jaja.

Karmić raz na dobę, zawsze o jednej porze, najlepiej o godz. 9 — 10 przed południem (zbyt ranne karmienie nie jest dobre, powoduje często to, że wygłodzona kura zrywa się już o świcie). Do karmienia zdejmować uważnie, żeby nie zdjąć razem z jajem — najlepiej wsuwać pod skrzydła ręce, nigdy nie rzucać na ziemię, ale powoli położyć, bo kwoka ma zdrętwiałe i obolałe od siedzenia łapki i nie może ich odrazu rozprostować. Jaja przykryć nagrzaną szmatką, dobry jest stary, miękki sweter, na który można narzucić jeszcze coś więcej sztywnego. Jeżeli kwoka już dobrze wsiedziana i nie dzika, śmiało można wypuścić na dwór, niech pochodzi, pogrzebie, łapki jej wypoczną i będzie jeszcze lepiej siedzieć, ale jeżeli jest dzika, pędzi gdzieś „w świat" i nie można jej się dowołać — trzeba karmić gdzieś w zamknięciu, stawiając w jakimś sporym, płaskim naczyniu popiół drzewny, zmieszany z piaskiem, do kąpieli.

Karmić wyłącznie ziarnem, (może też być gruba śruta) najlepiej jęczmieniem czasem, na odmianę, trochę owsa albo pszenicy. Kartofli i chleba nie należy dawać, bo źle wpływają w okresie siedzenia, do picia świeżą, czystą wodę. Trzeba pamiętać o konieczności codziennego wypróżnienia kwoki, lepiej niech dłużej pochodzi, byle nie zanieczyściła gniazda. Jeżeli przykrycie jaj wyziębnie przez czas chodzenia — można znowu coś nagrzać i okryć. Kurze karmionej w zamknięciu, wypróżniającej się z trudem, trzeba podrzucić trochę zieleniny do jedzenia — marchwi surowej, liści kapusty i gruby piasek, żwir. Dobra opieka sprawia, że kwoka siedzi chętnie, pilnie wodzi małe i prędko zaczyna nieść się.

Sadząc czy to na własny użytek czy też z myślą o możliwościach zbytu, trzeba sobie wyraźnie postawić sprawę: w jakim kierunku ma iść „kurze gospodarstwo". Jeżeli na niesienie — trzeba brać jaja odmian nieśnych, czy to sprowadzając je czy wymieniając u kogoś mającego nieśną rasę, czy też brać jaja własnych dobrych kur. Przy możliwościach zbytu ras mięsnych, co raz więcej ułatwionego przez Izby roln., — sadzić odmiany albo ogólno-użytkowe albo mięsne.

Rasa lekka mięsna, nadzwyczaj odporna, nadająca się do każdych warunków — to zielonóżki kuropatwiane, przy leśnym osiedlu najlepsza z ras nieśnych. Włoskie Leghorny są nadzwyczaj nieśne, lecz warunki muszą mieć dobre, najbardziej rozpowszechnione są białe, (przy lesie kolor nieodpowiedni ze względu na jastrzębie), dobre nieski są również czarne minorki. Z ras ogólno-użytkowych najczęściej spotykane są karmazyny i białe wyandotty, dziś wprowadzone są białonogie sussex'y—białe z czarnymi piórkami na szyi i ogonie, nieśne i tuczące się. Trudno wyliczać różne gatunki, jest ich b. dużo, zamiłowana gosposia dobiera to, co się jej podoba, a każdej wiosny nadarza się sposobność wyhodowania pierwszorzędnego stadka, przystosowanego do warunków. **Z. T.**



Po zachodzie słońca (Święciańskie).

fot. J. Milewski

FELJETON DYPLOMATYCZNY

Na czym polega dyplomacja? Na takim postępowaniu, które powoduje, że nasz bliźni robi to, co chcemy, w przekonaniu, iż robi to, co sam chce. Przepysznym przykładem klasycznej dyplomacji jest znana pewno Państwu historyjka o Tomku Sawyer, któremu ciotka kazała za karę pomalować płot. Widząc kilku kolegów, idących drogą i zmierzających w jego stronę, Tomek zaczął udawać, że nietylko malowanie płotu nie jest żadną karą — o tym nawet mowy nie było! — ale ciotka pozwoliła mu płot pomalować tylko w uznaniu jego wielkich zasług i wielkich zdolności artystycznych. Ująwszy więc pendzel w dwa palce, Tomek po kawałeczku smarował farbą deski płotu, od czasu do czasu odchodząc o parę kroków dla przyjrzenia się im krytycznym wzrokiem prawdziwego artysty. Nic dziwnego, że chłopców niesłychanie zainteresowała robota, do której trzeba było wykazać się tak specjalnymi uzdolnieniami i — niejako — posiadać zaufanie właścicielki płotu. Zaczęli po chwili prosić Tomka o pozwolenie spróbowania, czy może i oni z równą maestrią potrafiliby płot malować, po jeszcze chwili zaś posypały się propozycje konkretne. Ostateczny wynik był taki, że po godzinie Tomek posiadał moc skarbów, ofiarowanych mu przez amatorów malowania płotu (składały się one, o ile pamiętam, ze zdechłego kota, starej popielniczki, zdechłej wrony, złamanego klucza od czyjejś stodoły i t. p.), płot zaś był prześlicznie i starannie wymalowany na całej swej powierzchni, ponieważ zaś zostało trochę farby, więc również na ziemi wzdłuż płotu bielał ślicznie zamalowany szlak. Oto prawdziwa dyplomacja!

Mam w tej chwili wrażenie, że naokoło mojej biednej głowy krąży kilkadziesiąt fal „astralnych", takich jakichś „emanacji" czytelniczych, które wszystkie wielkim głosem wołają: co z tego? Czego chce ta ciotka Wiga? Dlaczego odrazu nie powie, o co jej chodzi?

Powiedzieć? No, dobrze: okropnie nie lubię pisać o przykrych rzeczach, a dziś muszę, bo i ja, ciotka Wiga, też mam jakieś szczątkowe coprawda, ale zawsze sumienie i czuję, że nie da mi ono spokoju, póki o tych rzeczach nie napiszę. Myślałam, że zacznę od czegoś wesołego aby czytelnicy łatwiej przełknęli nieprzyjemną treść i w tym właśnie miała być owa dyplomacja. Teraz jednak widzę, że może lepiej prosto z mostu i bez dyplomacji, a tylko z wielką prośbą do **wszystkich**, aby tego felietoniku nie odkładali, nie przeczytawszy go.

Albowiem: część czytelników nigdy takich rzeczy nie robi, ale może je tępić, gdzie tylko napotka, a ci, co mają na sumieniu takie postępowanie — niech przeczytają! Może przynajmniej po przeczytaniu tego nie dyplomatycznego felietonu, zorientują się, jakie niskie i brudne i głupie jest ich postępowanie.

Więc do rzeczy. Chodzi mi o wstrętne, brudne, oślinione niechęcią i złością ludzkie jęzory, Jęzory, które, jak świat światem, nigdy jeszcze o niczym i o nikim nie wyraziły się z uznaniem, czy pochwałą. Jęzory, którym każda okazja dobra, aby nabrawszy pełno błota w paszczę, opluwać nim wszystko i wszystkich naokoło. Jęzory, które dobrą nowinę i miłą wiadomość przemilczą, gdyż albo jest zamało sensacyjna, albo trzebaby przy niej pochwalić (broń Boże) kogo z pomiędzy bliźnich. Zato jeżeli można kogo czy co skrytykować, oszpecić, wykoszlawić — w to im graj. Gotowi nie żałować fatygi i oblecieć wszystkie biura i wszystkich znajomych.

Przecież naprawdę to jest plaga i wstyd dla nas wszystkich. Już nie mówię o tych, co takie jęzory posiadają, ale wstyd dla reszty, która słucha tego rodzaju wiadomości i skłonna jest im wierzyć. Dlaczego zawsze jesteśmy gotowi wierzyć w zło, a tak nas trudno przekonać o tym, że ktoś jest dobry? Dlaczego powtarzamy wiadomości niesprawdzone, jeżeli w tych wiadomościach jest coś, co choćby tylko w złym świetle przedstawia bliźnich?

Nie jestem księdzem na ambonie, nie chcę tu wypisywać żadnych kazań, chciałabym zawsze być dla Was, kochane czytelniczki i mili czytelnicy, tylko wesołą, troszkę zwariowaną, ale nieszkodliwą ciotką Wigą. Ale dziś nie mogę. Strasznie mi przykro, ale naprawdę nie mogę. Nienawidzę, niecierpię „jęzorów", chyba gorzej nie cierpię, niż czegokolwiek innego. Największe krzywdy, najtrudniejsze do naprawienia, wyrządzone w najpodlejszy sposób, bo zza płotu, za plecami — to właśnie krzywdy wyrządzone przez „jęzory".

I pomyśleć, że byłaby na nie taka prosta rada! Nie wierzyć im, nie słuchać, a już nigdy — przenigdy nie powtarzać. Każdą wiadomość dyskredytującą kogoś — sprawdzać. Poprostu dotrzeć do źródła, skąd powstała i poprosić o dowody. Pominąwszy to, że wielu „jęzorom" odechciałoby się roznoszenia oszczerczych plotek, ale pomyślcie tylko, jakie miałyby przy tym miny! Dla tego samego warto byłoby spróbować.

Jeszcze o jednej sprawie chciałabym przy okazji wspomnieć. Sprawie zresztą ściśle związanej z powyższą: o skarżeniu dzieci jednych na drugie. Zdarza mi się, pomimo wszelkich nowoczesnych sposobów wychowywania dzieci, pomimo uczenia rodziców, jak należy wpływać na umysł dziecka i kształtować jego charakter, aby wychować człowieka i obywatela, a nie czupiradło, — spotykać rodziny, gdzie poprostu uczy się dzieci skarżenia. Rodziny, w których naprzykład żąda się od jednego z dzieci, aby informowało nieobecnego ojca o drugim, gdzie poprostu z jednego dziecka robi się szpiega drugiego i uważa się, że wszystko jest w porządku. Moi złoci Państwo, zastanówcie się przez moment, co robicie? Przecież w waszym dziecku żyje przyszły człowiek dorosły, czy można dawać mu tego rodzaju etykę? Czy może uważacie, że szpiegowanie bliźnich jest zajęciem etycznym i godnym waszego dziecka? Cóż z tego, że ten szpieg jest małym chłopczykiem, a owa donosicielka niedorosłą dziewczynką? Może naprawdę daje wam to chwilową pomoc w utrzymaniu „w ryzach" rodziny, ale czy ta pomoc warta jest zniekształcania dobrej, czystej duszyczki dziecka, które teraz jeszcze nie zdaje sobie sprawy z obrzydliwej roli, którą każą mu spełniać, a jak dorośnie, już będzie spaczone?

Jak myślicie, drodzy Państwo, czy miałby powodzenie taki pakt, gdyby Wam go zaproponować: „Dajemy sobie nawzajem słowo, że nie będziemy plotkować, nie będziemy słuchać plotek, nie będziemy nigdy przenigdy ich powtarzać. Nie będziemy skarżyć, nie pozwolimy naszym dzieciom skarżyć pod żadnym pozorem". Co do skarżenia dzieci, to dowiedziałam się niedawno, że w szkołach powszechnych warszawskich istnieje taki zwyczaj: jeżeli jedno z dzieci skarży na drugie, to się je natychmiast konfrontuje z tym oskarżonym i każe mu się powtórzyć oskarżenie w oczy. To podobno bardzo pomaga. Czy nie możnaby czegoś podobnego zastosować w świecie dorosłych? Możeby pomogło także?

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

ZIMOWY CIETRZEW.

Granatem opancerzony czarny trubadur — nie tylko podczas wiosny czarodziejki na tokach, w skwarze dni sierpniowych z wystawiającym go legawcem, lecz także i zimą — niemało radości nam dostarcza!... Właściwie mówiąc, tylko mieszkańcy Kresów, mogą uprawiać na niego łów. Gdyż, zależy to zupełnie od aury — od stanów atmosferycznych. Nie sposób na obstalunek, zjechawszy na parę dni z miasta na polowanie, trafić na odpowiednią pogodę!... A więc? Przy prószącym śniegu, kiedy to na odwilż się zanosi — teteruki wylatują na żer, sadowiąc się na duże brzozy, celem delektowania się pączkami tych drzew. Natenczas — na saneczkach wysoko osadzonych, gwoli możliwości najeżdżania na sterczące pnie z pod śniegu, wykroty i gałęzie — łatwo podjechać do zacietrzewionego ucztą stada! Udaje się nieraz, parę — drugą tych przepięknych ptaków „spuścić" pięknym dubletem! Satysfakcja to nie mała!... A że się przy tym wywróci z saneczkami — zakopie w białych puchach śniegowych, to także stanowi nie małą atrakcję... Krew się odmładza! Nie masz tam — bajecznych rozkładów setek sztuk — lecz, po myśliwsku zdobytych z trudem i znojem kilka najwyżej okazów!... Ciekawe też bywa strzelanie z „jamek" w śniegu.

Jeszcze z wieczora, z ukrycia należy wypatrzyć polankę leśną, na której zamierzają chytre stworzenia zanocować!... Jak gruszki z drzewa padają one w zamrożoną „watę" i zakopują się tam!... Z wieczora o zmroku „podbiera się" do nich zajadły Nemrod i... z podrywu wypłaszając je z przytulnych jamek i wyżłobionych korytarzy — pali, jak z rejestru do trofeów. (W obłokach białych pyłów). Jeśli do tego rzecz ma się przy srebrzystej poświacie księżyca, widok jest wprost „feeryczny" i można polować, prawie że noc całą. W normalnych okresach oczywiście o brzasku tylko!... Strzały, przy tym bywają łatwe! Całe otoczenie — estetyki pełne, obcowanie i zżycie się z przyrodą, no, i cierpliwość przy tem anielska!... Oprócz tych specyficznych metod — podczas zimowych naganek, często zdarza się też „załamać" w locie, jak szalony — na podobiznę szrapnela — pędzącego w przestworzach czarnego rycerza!... Krótko mówiąc... zimowy cietrzew — urok to nie mały dla prawdziwego „venatora"...

Adam Rzewuski.

Radio

Niedziela — dn. 7.III. — 8.03 — Gazeta rolnicza — red. St. Jagiełło. *8.25 — „Jak zające i kuropatwy podniosły gospodarstwa i kulturę we wsi Dembsk"* — p. Antoni Piątkowski. 9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie. 12.03 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry. 15.00 — Pieśni ludowe w wyk. katowickiego Chóru męskiego. *15.30 „Audycja dla wsi".* 16.00 — „Morwitan w piosence" — audycja słuchowiskowa. 19.20 — Koncert rozrywkowy. 21.00 — Słuchowisko p. t. „Eksmisja". 21.30 — Recital fortepianowy Lazare Levy. 22.00 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa).

Poniedziałek — dn. 8.III. — 12.50 — „Wszystkie dzieci mają równe prawa do miłości matki" — pogadanka. 15.55 — „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci. 16.30 — Transmisja z Filharmonii Warszawskiej fragmentu Międzynarodowego Konkursu im. Chopina. 17.00 — „Wiedza społeczna a życie społeczne: Trzeba poznać rzeczywistość" — odczyt. 17.15 — Koncert solistów. *18.50 — „Kółka rolnicze na przedwiośniu"* — pogadanka — p. J. Zdziennicki. 19.30 — Koncert rozrywkowy. 21.30 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.

Wtorek — dn. 9.III. — 12.50 — Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.30 „Pieśni w dialogu". 17.15 — Recital fortepianowy Haliny Sembrat. 17.50 — „List pensjonarki" — monolog Tadeusza Hollendra. 18.10 — „Sport w miastach i miasteczkach" — pogadanka. 19.00 — „Dyskutujmy": „Czy programy szkolne dla chłopców i dziewcząt powinny być jednakowe". 19.20 — „Jak się polka z polonezem biła" — audycja muzyczna. 20.15 — Koncert symfoniczny ze Lwowa i Poznania.

Środa — dn. 10.III. — 16.10 — „Gdy wielcy ludzie byli mali": „Portret pana Hilarego" obrazek słuchowiskowy z dzieciństwa Jana Matejki. 16.35 — Koncert w wyk. chóru męskiego „Hasło" K.P.W. 17.00 — „Walka ze szpiegostwem" — odczyt. 17.15 — Koncert solistów. *18.50 „Dość pstrokacizny"* — pogadanka p. St. Sunnickiego. 19.00 — „Akademik Smorgoński" — opoopowiadanie Juliana Ejsmonda. 19.55 — Koncert zespołu Almar i Otten. 22.15 — Mała Orkiestra Polskiego Radia.

Czwartek — dn. 11.III. — 12.50 „Wczesne ziemniaki dadzą dobry dochód" — p. St. Leliwa. 15.15 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R. 16.20 — „Marzec" — pogadanka dla dzieci starszych. 17.05 — „Dzieci krzywdzone" — odczyt. 17.20 Koncert kameralny. 17.50 — „Książka i wiedza": O książce Zischki „Japonia". 19.00 — Premiera słuchowiska p. t. „Prometeusz skowany". 19.55 — Koncert rozrywkowy (z Wilna). 21.00 — Transmisja z Filharmonii Warszawskiej finału III. Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina.

Piątek — dn. 12.III. — 12.50 — „Przed świętami na wsi" — pogadanka. 17.00 — „Z sieciami na morze" — felieton. 17.15 — Franciszek Schubert: Trio Es-Dur, op. 100. *18.50 — „NOWINY LEŚNE"* — prof. Jan Kloska. 19.20 — „Z pieśnią po kraju". 20.00 — Transmisja z Filharmonii Warszawskiej finału III Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. Około 22.00 — „Kaprys kobiety" — skecz".

Sobota — dn. 13.III. — 11.30 — „Śpiewajmy piosenki". *12.50 — Skrzynka rolnicza* — inż. W. Tarkowski. 14.30 — Wesoła audycja dla dzieci. 16.15 — Z utworów Adolfa Adama. 17.00 — Koncert solistów. 19.30 — „Wiosna w Italii" — audycja muzyczna. 21.00 — Koncert wieczorny. 22.00 — „Lekarz pod nożem" — antologia tekstów satyrycznych.

KĄCIK ROZRYWKOWY

BEZ TYTUŁU

Szarada.

Moja *ósma-dziewiąta* wśród bieli
ustawicznie spod nóg mych ucieka —
czasem *pięć-trzy* uśmiechem wystrzeli,
czasem stanie i na mnie zaczeka...
A gdy *pierwsza-dziewiąta* na kartach
swych wypisze złotymi głoskami:
Sława! Szczęście! — Twa wielkość *dwa-czwarta*
będzie wiecznie przodować słowami...
Przyjdzie chwila i *szósty* złośliwy,
trzy w ciemności ma swoje siedlisko,
wtrąci *siedm wspak-wspak ósmy* fałszywy —
drwiąco szepnie: Twój koniec już blisko...
Pierwszy-drugi-półtrzeci zatoczy
łuk srebrzysty na niebios błękicie —
w taki wieczór śmierć nagle wyskoczy,
by to zabrać, *trzy* zowie się życiem...
Jedna tylko wraz ze mną *pięć* zgaśnie,
wyznaczona gwiazd makiem w wszechświecie —
przetrwa wojny, nieszczęścia i waśnie —
pięć-sześć-siódma — gdzie księżyc wciąż świeci...

„Tońko" (czł. Kl. Sz.).

SZARADA.

Samotnie kroczę ulicami miasta
i obserwuję życia błyskotliwy bieg...
Okno otwarte... Tu mieszka niewiasta:
Łóżeczko kryje *trzy-wspak-pierwsza,* niby śnieg.
Druga-trzecia wypchana na stoliku leży:
„Pracownik umysłowy"... Lecz dość niedyskrecji!
Odchodzę... Lotem woń jakaś w tropy za mną bieży...
Auto zajeżdża... Na nim *wspak pierwsza i trzecia...*
Chemikalia... nie, chyba mineralne wody...
Bo wszak to *cała* widna przed mymi oczami...
Przyjacielu! Nie dobrze wdawać się z lekami.
Smutny to *wspak dwa-pierwszy* jest życiowych godów...

Fr. Chmielewska (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie obu lub jednej szarady przeznacza Redakcja w drodze losowania nagrodę książkową.

Termin nadsyłania rozwiązania: *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIE SZARAD Z NRU 6:

Szarada: *Nie wierz jemu dziewczyno!*

Arytmograf: *Nie odmawiajcie pomocy zimowej bezrobotnym!*

Szarada: *Bagatelizowanie czasu.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Adolf Kopacz* z Warszawy.

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3548 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.